

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 20 (1332) 18 MAJA 1986 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„On was wszystkich nauczył” ● Zesłanie Ducha Świętego ● Trudne pytania ● W kręgu spraw Polonii ● Pierwsze świątynie Krakowa ● Porady



**„Ziemia  
była bezładem  
i pustkowiem:  
ciemność była  
nad powierzchnią  
bezmiaru wód,  
a Duch Boży  
unosił się  
nad wodami”**

**/ Rdz 1,2 /**

# Lekcja

Z Dziejów Apostolskich  
(2,1-11)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się nagle z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął nad każdym z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem św. i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówił dawał. A przebywali w Jeruzolimie Żydzi ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny i przybysze z Rzymu Żydzi też i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

# Evangelia

według  
św. Jana (14,23-31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, że wam powiedziałem: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli Ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

# „On was wszystkiego nauczy”

Liturgia dnia dzisiejszego przenosi nas do Wieczernika, gdzie po odejściu Chrystusa do chwały, Apostołowie oczekiwali na Ducha świętego. Właśnie pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu i dziesiątego po Wniebowstąpieniu, w żydowską uroczystość nadania prawa Dekalogu spełniła się obietnica boskiego Mistrza. Ojciec posłał w Imię Syna swego Ducha, który uczniów Jezusa „wszystkiego nauczy i przypomni im wszystko” cokolwiek słyszeli od swego Mistrza. Ten dzień w planach Chrystusa miał być dniem przełomowym, którego wagę można jedynie porównywać do tego, w którym zobaczyli zmartwychwstałego Mistrza. Wówczas po czarnych dniach męki, rozpacz i niepewności, wróciła im wiara w sens życia i potrzebę cierpienia wkomponowaną w plany Boże względem upadłej ludzkiej duszy, teraz proces przemiany osobowości Apostołów pójdzie dalej. Zostaną wyniesieni na wyżyny graniczące z życiem samego Boga, Zostaną po prostu przeobstwień. Staną się tytanami rozumu i woli i nosicielami Boga. Wyrażają to dobitnie pierwsze słowa czytanej dzisiaj ewangelii. „Jezus rzekł uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował słowa moje, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdzie, i mieszkanie u niego uczyni”.

Apostołowie kochali Mistrza. Wytrwali przy Nim mimo olbrzymich doświadczeń i prób. Upadki zanotowane w ich życiorysach pochodzą z ludzkiej słabości. Nie potrafili czuć w Ogrójcu, bo byli senni. Uciekli w popłochu z Ogrójca jak owce, których pozabawiono pasterzy. Piotr zaparł się Mistrza w obawie o własne życie. Wtedy tak bardzo po ziemsku rozumieli misję Chrystusa. Ich wyobrażenia nie wykroczyły ponad doczesność, nie sięgały dalej niż plany innych ludzi z narodu Wybranego. Chcieli podniesienia prestiżu własnego kraju, chcieli, by przy pomocy Mesjasza stał się znów sławny i szanowany, przynajmniej przez okoliczne ludy. Przy okazji snuli fantastyczne sny o własnych korzyściach. Przecież gdy Jezus odbuduje królestwo Izraela i zasiądzie na tronie jako Władca, oni będą najbliższą Niego i już z tej racji część blasku i zysków stanie się ich udziałem.

Te plany i marzenia rozsypały się jak domek z kart w Wielki Piątek. Wydawać by się mogło, że z tych zawiedzionych ludzi nikt nie będzie miał pożytku. Tak byłoby, gdyby Jezus był tylko człowiekiem. Jego przegrana byłaby równocześnie klęską Apostołów. Gdy upadają moiżni tego świata, upada wraz z nimi cały ich dwór, faworyci i doradcy. Chrystus przegrał tylko w oczach ludzi uznających doczesność. W oczach Apostołów tak długo, jak długo myśleli wyłącznie kategoriami ziemskimi, wyrażonymi w słowach: „A myśmy się spodziewali, że On wykupi Izraela”. W zapowiedziach Chrystusa, krzyż miał być i stał się tronem. „A Ja, gdy będę podwyższony, pociągnę wszystkich ku sobie”. „Czy nie wiedzieliście, że trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej?”

Jezus przybywając z uczniami, przez lata ziemskiego nauczania przekazywał im swego ducha, zapalał do spraw duchowych, ale zdawał sobie doskonale sprawę, że zrozumia je dopiero po Jego odejściu, gdy przeżyją oczyszczające ich z ziemskich przywiązań rozstanie. „Jeszcze o wielu rzeczach mam wam powiedzieć, ale teraz pojąć nie mo-

że... Gdy przyjdzie Duch prawdy, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko cokolwiek wam powiedziałem... Lepiej dla was, abym odszedł... bo gdy odejdę Pocieszyciel przyjdzie do was”.

Tak więc na dzień przyjścia Ducha Świętego gotowali się uczniowie od dawna. Częstkę tegoż Ducha otrzymali od Jezusa tuż po Jego zmartwychwstaniu. Zbawiciel wchodząc do wieczernika przez zamknięte drzwi pozdrowia tam zgromadzonych, usuwa z serc zwątpienie i smutek, a gdy stali się już innymi ludźmi, mówi im: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuszczone są im odpuszczone, a którym zatrzymane są im zatrzymane”. Ewangelista zaznacza, że Zmartwychwstały Pan przed wypowiedzeniem tych słów „tchnął na uczniów”, czyli powtórzył jakby czynność Boga, powołującego do życia pierwszego człowieka. Na skutek stwórczego tchnienia pierwszy człowiek stał się istotą żyjącą. Po tchnieniu Chrystusowym, Apostołowie otrzymują załazek życia Bożego, nadprzyrodzonego. Oni wytrwali przy Chrystusie więc się im to życie należało, na mocy zasług Mistrza i na mocy ich własnej miłości. „Jeśli mnie ktoś miłuje będzie chował słowa moje, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdzie”.

Nie było to jednak uroczyste przyjście Ducha, bo Jezus jeszcze nie wstąpił na niebiosa. Pełnię Ducha otrzymali Apostołowie w Dniu Zielonych Świąt. Właśnie dziś przeżywamy pamiątkę tego uroczystego przyjścia w sposób niemal widzialny i odczuwalny nie tylko przez nawiedzonych, ale również przez otoczenie. Nikt bardziej plastycznie nie odda nastroju i dramaturgii tego momentu, jak to uczynił Autor Dziejów Apostolskich w dzisiejszej lekcji. Powtórzmy z uwagą jego relację: „Gdy się dopełniły dni Pięćdziesiąticy, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I nagle stał się z nieba szum jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, w którym siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakby ognia i usiadł na każdym z nich z osobna. I napełnieni zostali Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jak im Duch Święty wymawiał dawał... Gdy rozległ się ten głos, zbiegło się mnóstwo ludzi... Zdumieni się wszyscy i dziwili się mówiąc, czyż oto ci wszyscy, co mówią, nie są Galilejczykami? Jakże tedy słyszeliśmy każdy z nas swój własny język, w którym urodziliśmy się? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii... przybysze z Rzymu Żydzi też i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie słyszeliśmy ich głoszących językami naszymi wielmożne sprawy Boże”.

Może trochę zazdrościmy Apostołom tego namaszczenia Duchem Świętym, tej mocy z jaką pójda odtąd głosić Ewangelię, tego daru języków. Niektórzy teologowie twierdzą, że te nadzwyczajne dary Ducha dane były Kościołowi w jego młodości, by się szyciej rozwijał i mężniał. Dziś Duch nie musi przychodzić w wichrze, i ogniu. Może to i prawda. Warto jednak zastanowić się i nad tym, czy Duch Boży znajduje nas przygotowanymi na uroczyste przyjście? Czy gromadzimy się w oczekiwaniu tak doniosłego Gościa? Jeśli zachowamy mowę Mistrza i zapalimy miłością ku Jezusowi, Jego Duch napełni także nas ogniem wiary i wichrem gorliwości.

Ks. A. B.

Zesłanie  
Ducha  
Świętego,  
szkie rysunkowy  
Antoniego van Dycka



## ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Dzień Pięćdziesiątnicy, w którym narodził się Kościół, jest naznaczony cudami bardzo charakterystycznymi dla atmosfery biblijnej: cudami bardzo konkretnymi, zdumiewającymi, a jednocześnie pełnymi głębokiego sensu symbolicznego. Pięćdziesiątnicę żydowską łączono tradycyjnie z pamiątką otrzymania Praw Bożych na górze Synaj. Teraz zaś znowu ma zstąpić Bóg, już nie po to, aby objawić prawa, ale by umocnić wiernych i przygotować ich do poniesienia objawionej Nowiny chrześcijańskiej na cały świat — do ludzi wszystkich narodów.

Uczniowie, świadkowie Wniebowstąpienia, po powrocie z Góry Oliwnej, zgodnie z nakazem Pana (Łk 24,49) czekają na „obietnicę Ojca”. Do Jedenastu dołącza się niebawem szersze grono na czele z Maryją, Matką Jezusa, Jego krewnymi i niewiastami, tak iż liczą łącznie około 120 osób (Dz 1,15). Na stępuje z kolei uzupełnienie liczby apostołów, sakralnej liczby 12 pokoleń Izraela, przez wybór Macieja (Dz 1,15—26).

Dniem Zesłania Ducha Świętego była Pięćdziesiątnica, zwana także Świętem Tygodni, co nie było bez znaczenia dla treści teologicznej cudu. Było to u Żydów święto pierwszych zbiorów, a nadto — z racji przypadania w trzecim miesiącu roku — rocznica synajskiego faktu nadania Prawa i Przymierza (Wj 19,1).

Gdy więc wszyscy wierni znajdowali się właśnie w Wieczerniku około godziny 9 rano (w. 15), „z nagle stał się z nieba szum, jak by zerwał się gwałtowny wicher i napełnił cały dom, gdzie siedzieli”. Nie był to zatem wiatr, ale jakiś podmuch siły, podobny do działania wiatru. Wrażenie tego podmuchu było potężne: cały dom wypełniony był szumem tego podmuchu. Do tych wrażeń słuchowych dołączyły się niezwłocznie i wrażenia wzrokowe: było to zjawisko świetlne zbliżone do ognia, początkowo w jednej masie, a następnie rozdzielające się i w kształcie podobnym do języka zawieszzonego nad każdym z siedzących. Nie był to zatem ogień, ale zjawisko blaskiem swym ogień przypominające. „I ukazały się im rozdzielone języki w kształcie jakoby ognia i jeden spoczął na każdym z nich z osobna” (Dz 2,3).

Wszystko to stało się w jednej chwili i spowodowało wielką zmianę wśród przebywających w Wieczerniku. Zrozumieli, że

nastąpiło to, co niejednokrotnie Jezus im zapowiadał: zstąpienie Ducha, i to w formie dla nich zrozumiałej: podobieństwo wiatru i ducha nie były im przecież obce (J 3,8) i nawet w Starym Testamencie znajdowali do tego analogie; Mojżeszowi pasącemu owce „ukazał się Pan w płomieniu z pośrodku krzaka” (Wj 3,2).

W Ewangelii zaś symbol ognia nabiera jeszcze głębszego znaczenia. Św. Jan Chryzost, głosząc nad Jordanem swój chrzest pokuty, zapowiada, że Mesjasz, który nadejdzie potem, będzie chrzczył „w Duchu Świętym i ogniu” (Mt 3,11). Tu już znak ognia jest wyraźnie zjednoczony z Duchem Świętym. Słowa Jana prowadzą nas bezpośrednio do wizji w Wieczerniku.

W wyrażeniu „i wszyscy napełnieni byli Duchem Świętym” kryje się całe bogactwo darów wewnętrznych, które stały się odąd ich udziałem. Był to więc „chrzest Ducha” zapowiadany przez Jana Chrzciciela i przyobiecany przez Chrystusa, przez który wraz z umocnieniem w wierze otrzymali łaski specjalne (J 7,37—39) nie tylko dla siebie, ale głównie ze względu na sprawowanie posłannictwa. One im zapewniły dokładną znajomość nauki Chrystusa, którą odąd głosić będą odważnie wszystkim narodom.

Widomym znakiem tej nowej sytuacji był „dar języków”, jakim zostali obdarzeni przez Ducha, o czym mieli możliwość przekonać się wszyscy obecni.

A tych było niemało. I to nie tylko mieszkańców Jerozolimy, ale i licznych przybylszych z diaspy, nawiedzających świątynię w dzień Pięćdziesiątnicy. Przybyli oni do Wieczernika na wieść o tym, co się stało, i tu czekało ich zdumienie. Apostołowie przemawiali językami znanymi dobrze przybyszom z dalekich stron, których wskazę znajomości żaden z nich się nie domyślał u prostych Galilejczyków (w. 6—8).

Zesłanie Ducha Świętego było jakby ukoronowaniem tajemnicy paschalnej Chrystusa. Chrystus łączył je bowiem ze swym odejściem z tego świata: „Korzystniej jest dla was abym odszedł. Bo jeżeli nie odejdę, Poczyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was” (J 16,7—8). Śmierć Jezusa, Jego zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i zesłanie przezeń Ducha Świętego wiążą się w jeden tajemniczy krąg zdarzeń.

## • W poszukiwaniu straconego czasu... i nerwów

• TRUDNE PYTANIA

Znajoma opowiadała mi niedawno, jak to w czasie, gdy właśnie kończyła kilkudniową grypę przypomniano jej o upływającym wkrótce terminie pilnej pracy, prosząc, by go nie przekroczyła. Ponałona tym przypomnieniem, mimo choroby, „przysiadła fałdów” i terminu dotrzymała, choć z zawrotami głowy i — zapewne — z jakąś stratą na jakości pracy. Cóż z tego, kiedy, jak się później okazało, nie wszyscy ten ostateczny termin potraktowali ostatecznie.

• TRUDNE PYTANIA

Z tego samego okresu choroby pochodziło inne jej doświadczenie, z przychodni lekarskiej. Po zamówieniu tzw. numerka zjawiała się o godzinie wyznaczonej teoretycznie jako początek przyjęć pacjentów — i ich zastała, natomiast lekarza nie było. Odbywał podobno wizyty domowe. Siedząc i czekając przeczytała z zainteresowaniem wywieszkę informującą, że „pacjenci winni się zgłaszać na godzinę przed końcem przyjęć lekarza”. Czytaj: jeśli na pół godziny przed zakończeniem przyjęć nie będzie w poczekalni nikogo — lekarz może wyjść. Biada temu, kto przyjdzie właśnie wtedy.

• TRUDNE PYTANIA

O tym, że czas ucieka, wiedzą niby wszyscy. Nikt też tego czasu za dużo nie ma, zwłaszcza w naszych warunkach życia codziennego. A tymczasem świadomość ta nie mobilizuje ludzi do lepszego jego wykorzystania, do większego poszanowania czasu swojego i innych. Jakże częste jest w naszym otoczeniu lekceważenie umów, terminów, „zawalanie”, spóźnianie się. Oczywiście każdemu może się zdarzyć coś nieprzewidzianego, ale obawiam się, że zbyt lekko traktujemy upływający czas. Czas nie ma wstecznego biegu — nie zwyciężymy z nim. Równymi mu zaś partnerami możemy być tylko wtedy, gdy będziemy go szanowali. Punktualne przybycie na umówione spotkanie, dotrzymanie terminu, wykonanie na czas powierzonych pracy — oto niektóre z dróg poszukiwania straconego czasu. Inne wiodą przez dobrą organizację pracy, udoskonalanie jej warsztatu — dla pracy fizycznej i umysłowej, zawodowej i domowej. Nie zawsze bowiem obecność w miejscu pracy jest równoznaczna z jej wykonywaniem, a nieobecność — nie zawsze oznacza bumelowanie. Każda praca ma swoją własną specyfikę, każda może być lepiej lub gorzej zorganizowana. Na czym innym polega praca rolnika, której rytmem rządzą pory roku i aura, na czym innym — robotnika przy wielkim piecu, robotnicy przy taśmie. Na czym innym — lekarza w przychodni, który tu właśnie ma swój warsztat pracy, a także na wizytach u pacjentów, których jest raz więcej, raz mniej. Inaczej wreszcie wygląda praca adwokata, czy np. dziennikarza, który sprzedaje efekty swej pracy umysłowej, wykonywanej najefektywniej wcale nie zawsze w redakcji, ani wcale nie zawsze w typowych dla innych zawodów godzinach pracy do 16.00.

• TRUDNE PYTANIA

Trzeba więc chyba w naszym własnym interesie, znając mechanizm sprzężenia zwrotnego „praca—dom”, efektywniej wykorzystywać czas, będąc rozliczanym z pracy i z wzajemnych umów, nie marnować tego czasu np. na niezliczone przejazdy po to, co można by załatwić raz przy dotrzymaniu umowy przez obie strony, czy też doskonaląc swój warsztat i organizację pracy, przy jednoczesnym uwzględnieniu jej specyfiki w różnych zawodach.

### KRAJ

Konsultacyjna Rada Gospodarcza dokonała oceny gospodarki w latach 1981-1985. Polityka gospodarcza jest niekonsekwentna — mówiono w czasie spotkania. Dominują w niej doraźne rozstrzygnięcia, zaś władza jak i społeczeństwo zaczynają się niebezpiecznie przyzwyczajać do utłumności w sposobie zarządzania, do braków i miernoty na rynku. Utrzymuje się nadal niekorzystna struktura gospodarcza, polityka inwestycyjna jest nieskuteczna, a walka z inflacją osiąga słabe wyniki. Reforma wymaga wsparcia politycznego i podkreślenia, że jest ona przedsięwzięciem ustrojowym, a nie tylko składem narzędzi i instrumentów, dobieranych w zależności od warunków. Profesor Czesław Bobrowski poprosił członków Rady o odpowiedź czy celowe jest występowanie o przedłużeniu kadencji Rady? Skłaniają mnie do tego losy dawnej Rady Ekonomicznej — powiedział profesor.

W dniu 26 lutego br. zakończył obrady II Zjazd Związku Literatów Polskich. Zgłoszono wnioski i postulaty dotyczące zarówno programu prac związku, jak i wielu istotnych problemów zawodowych, socjalnych i bytowych. Pokonano wyboru nowych władz. Prezesem ZLP został wybitny prozaik Wojciech Żukrowski. Odradom przysłuchiwali się przedstawiciele najwyższych władz. Społeczna służba literatury, rola pisarza w życiu kraju — były głównymi tematami obrad II Zjazdu Związku Literatów Polskich. Forum polskich pisarzy stało się jednocześnie okazją do przedstawienia wniosków i opinii oraz wysunięcia postulatów ważnych dla środowiska i całej kultury narodowej.

Pomnik—Szpital Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie wzbogacił się o nowe urządzenie elektroniczne hypohipertermia produkcji szwedzkiej firmy „Gambrø”, służące do oziębienia i ogrzewania organizmu dziecka, niezbędne w czasie przeprowadzania operacji na otwartym sercu. Urządzenie to, wartości ok. 7 tys. dolarów, jest kolejnym darem przekazany dla szpitala w Międzyzlesiu, przez działającą w Wielkiej Brytanii polonijną organizację charytatywną pod nazwą „Fundusz na Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie-Międzyzlesiu”.



Z Katedry archidiecezjalnej w Gnieźnie skradziono fragmenty XVII-wiecznego sarkofagu-relikwiarza świętego Wojciecha

### ŚWIAT

PHILIP HABIB, 65-letni dyplomata amerykański jest ulubionym emisariuszem administracji waszyngtońskiej w kłopotliwych sytuacjach. Uczestniczył m.in. w paryskich rokowaniach na temat zakończenia wojny w Wietnamie i w misjach bliskowschodnich. Ostatnie zadanie, które mu powierzono w 1982 r. — prowadzenie negocjacji w sprawie przerwania wojny w Libanie, rozpoczętej izraelską agresją — zakończyło się dla niego całkowitą klęską. Skłoniło go to do odejścia na emeryturę. I oto Biały Dom postanowił jeszcze raz wykorzystać otrzymane doświadczenie tego dyplomaty — Habib został specjalnym wysłannikiem prezydenta Reagana na Filipiny, by na miejscu ocenić zakres oszustw wyborczych.

Komputery pokładowe promu kosmicznego „Challenger” przeprowadziły przed eksplozją wiele manewrów usiłując przeciwdziałać nienormalnej pracy jednej z rakiet wspomagających. Ani załoga ani operatorzy z ośrodka kontroli nie wiedzieli o tych manewrach. Komisja badająca przyczyny wypadku stwierdziła, że „dopuszczenie do startu” „Challengera” było przypuszczalnie błędem.

Na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w ZSRR przebywa delegacja PAX z przewodniczącym Zarządu Głównego tego stowarzyszenia, wiceprzewodniczącym Rady Państwa Zenonem Komenderem. Działacze stowarzyszenia zostali przyjęci przez przewodniczącego Wydziału ds. Stosunków z Zagranicą moskiewskiego patriarchatu — metropolitę mińskiego i białoruskiego Filareta. Odbyli również rozmowę z przewodniczącym Rady ds. Wyznań przy Radzie Ministrów ZSRR, Konstantinem Charczowem.

W Kopenhadze rozpoczęły się rozmowy „przy okrągłym stole” na temat nowego międzynarodowego ładu informacyjnego zorganizowane przez ONZ i UNESCO. W spotkaniu uczestniczą przedstawiciele około 30 państw oraz obserwatorzy z ramienia organizacji międzynarodowych i eksperci.



Wybory parlamentarne we Francji przyniosły zwycięstwo partiom prawicowym skupionym w bloku RPR-UDF, które zdobyły większość mandatów w Zgromadzeniu Narodowym. Prezydent Mitterrand mianował nowym premierem mera Paryża Jacquesa Chiraca (na zdjęciu).



Parafia polskokatolicka pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Strzyżowicach k/Będzina



Proboszcz parafii, ks. dziekan Eugénusz Stelmach wśród parafian



W czasie Mszy św.

# Podstawowe Wspólnoty Kościelne i teologia wyzwolenia

Kubański tygodnik społeczno-polityczny „Bohemia” opublikował tekst na temat teologii wyzwolenia. Oto fragment tego artykułu, zamieszczonego w nr 15 „Forum” z dn. 10 kwietnia br.

„Podstawowe Wspólnoty Kościelne (CEB) wraz z teologią wyzwolenia, która jest dla nich źródłem inspiracji teoretycznej pomagającej w ich rozwoju, są częścią składową ważnego procesu odwoływania się wierzących do początków chrystianizmu, do Kościoła katakumów, Kościoła ubogich i prześladowanych.

Te wspólnoty ukształtowały już nową formę „być i robić” Kościoła. Chrześcijanie bowiem w nowy sposób uczestniczą w zadaniach duszpasterskich, liturgicznych i sakramentalnych.

W tych wspólnotach istnieje tendencja do eksponowania społecznego i ludowego charakteru swej wiary, do „uspołeczniania” zawartych w niej treści politycznych.

CEB mówią o Bogu Życia, który „strąca mocarzy z tronów a wywyższa pokornych” (Łuk. 1,52). Mówią także o Kościele ubogich, Kościele Żywym, Kościele, który rodzi się z ludu, Kościele ludowym, określającym w ten sposób swe negatywne stanowisko wobec wykorzystywania uczuć religijnych do usprawiedliwienia wyzysku.

W Kościele ubogich — jak to sformułował salvadorski teolog Jon Sobrino — przełamano odwieczne bariery między hierarchią a wiernymi, między księżmi a robotnikami, między chłopami a intelektualistami. Te bariery jednak nie zostały przełamane zgodnie z zasadą zrównującą wszystkich demokracji formalnej ale w duchu solidarności”.



Brazylijski franciszkanin,  
ks. Leonardo Boff  
— teolog wyzwolenia

„Dzielimy się słowem, które już jest nie tylko słowem biskupa, księdza czy teologa, ale słowem ubogiego ludu... Dzielimy jego

gorące pragnienie, aby się wyzwolić i dzielimy jego walki prowadzące do wyzwolenia, jego nadzieje i sukcesy. Dzielimy przede wszystkim — i tu najbardziej sprawdza się Kościół ubogich — to, co dotychczas było tragicznym przeznaczeniem wyłącznie biednych: prześladowania i męczeństwo”.

Teologowie twierdzą, że chrześcijanie grupują się w CEB aby żyć, spowiadać się, przyjmować Komunię, rozmyślać i przeżywać razem, wśród ludu, swoją wiarę. (...)

Jeden z działaczy CEB w ten sposób przedstawia znaczenie swej religijnej posługi:

„Słowo Boże odgrywa ważną i decydującą rolę w rozwiązywaniu problemów, jakie podejmujemy, gdyż daje nam ono autentyczne poczucie sprawiedliwości i w sposób historyczny wskazuje, po której stronie jest Nasz Pan i jak jego słowo stosować do praw panujących w naszym społeczeństwie. Dyskusje ograniczają się do ujawnienia przyczyn takiego czy innego problemu i ujawnienia, kto ponosi winę za to, że taki problem powstał.

Proponujemy środki, jakie należy podjąć, aby zniszczyć diabła i jego korzenie. W dyskusji bierze udział cała wspólnota. Nabożeństwa są związane z konkretnymi sytuacjami i problemami. Nawet forma naszych modlitw jest odmienna od modłów bogaczy i wyzyskiwaczy. Nie możemy pozwolić, aby oni nas oszukiwali”.

CEB istnieją w Brazylii, Chile, Kolumbii i Paragwaju. Szczególnie aktywne są jednak w Ameryce Środkowej, przede wszystkim w Nikaragui, Salwadorze, Gwatemali, Hondurasie. Obecnie na kontynencie istnieje w przybliżeniu 150—200 tys. Podstawowych Wspólnot Kościelnych”.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1049)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

# W

Jesolmer łącznie z Wyspami Fryzjskimi, współcześnie należące głównie do RFN i Holandii; etnicznie dzisiaj Fryzów jest ok. pół miliona i mieszkają głównie w półn. Holandii i na Wyspach Fryzjskich; mają też swój język fryzjski). W młodości Willibrord wstąpił w Ripon koło Yorku do zakonu benedyktynów, a w latach 678—690 był w klasztorze Rathmellisgi w Irlandii. Opat tego klasztoru katolickiego, Egbert, wysłał go wraz z 12 mnichami do Fryzji w celu nawrócenia ich mieszkańców na chrześcijaństwo. Chcąc mieć również bezpośredni mandat z Rzymu, w kilka lat po wyładowaniu we Fryzji, działał wpierw w tzw. Fryzji frankońskiej, a potem tzw. niezależnej, udał się do Rzymu, gdzie w 695 roku otrzymał sakrę biskupią i nominację na arcybiskupa Utrechtu. Z Utrechtu też, mając zapewnioną pomoc majordoma frankońskiego, prowadził działalność misyjną na całym obszarze tzw. części frankońskiej Fryzji, ale nie ograniczył się do niej. We współczesnym Luksemburgu w 698 roku założył klasztor Echternach, a czynił też wysiłki nawrócenia tzw. niezależnej części Fryzji, ale nieprzychylnie, wrocie stanowisko króla Radboda nie tylko uniemożliwiło mu przyłączenie do chrześcijaństwa Helgolandu i Danii, ale zmusiło go również do opuszczenia Utrechtu. Sytuacja zmieniła się dopiero po śmierci króla i wtedy to arcybiskup Willibrord wraz ze — św. Bonifacym mogli wznowić swoją chrześcijańską działalność misyjną wśród Fryzów. Ostatnie lata ks. arcybiskup Willibrord spędził w klasztorze przez siebie założonym, w Echternach, gdzie też zmarł 7 listopada 739 roku. Został ogłoszony świętym. Fryzja cała przyjęła chrześcijaństwo za czasów króla Karola Wielkiego (ur. 742, zm. 814).

**Wilhelmici** — to nazwa członków: pewnej części zakonu benedyktynów (eremitów), założonej (tej części zakonu) przez św. Wilhelma z Vercelli — w 1119 roku, a również augustia-

nów-eremitów, których założycielem był mniej więcej w tym samym czasie św. Wilhelm z Maleval; i in. W XIII w. została też zorganizowana sekta religijna, której autorka, Wilhelmina z Mediolanu, uważała siebie za wcielenie Ducha św. i od jej imienia członków tej sekty nazywano także wilhelmitami. I in.

**Wina** — w znaczeniu prawnym — bardzo ogólnie ujętym — jest w większym lub mniejszym stopniu składnikiem każdego przestępstwa, więc czynu niezgodnego z obowiązującym prawem, lub zaniedbania wykonania czynu nakazanego w danym przypadku i w danych okolicznościach przez prawo. W znaczeniu Teologicznym w zależności od jej „wielkości” jest — grzechem. Wina może być odpuszczona, zmazana, jeśli winowajca spełni nakazane czy wymagane przez prawodawcę warunki, lub tzw. wina teologiczna może być czy zostanie przebaczona w Sakramencie Pokuty, darowana przez Boga, wszelako też po spełnieniu odnośnych warunków, np. przede wszystkim poprzez żal z powodu popełnienia danego grzesznego, zaciągającego winę, czynu, zadośćuczynienie, postanowienie nie popełniania go w przyszłości (→ pokuta).

**Wincenty a Paulo** — (ur. 1584, zm. 1660) — to zasłużony na polu charytatywnym, na polu czynnej i bardzo zaangażowanej miłości bliźniego, zwłaszcza będącego w potrzebie, francuski ksiądz rzymskokatol., ofiarny duszpasterz, twórca w 1620 roku Towarzystwa Pań Miłosierdzia, towarzystwa mającego służyć pomocą ludziom najbardziej potrzebującym pomocy; później i współcześnie Towarzystwo to nazywa się krótko: Towarzystwo św. Wincenego a Paulo. Ks. proboszcz i kapelan — duszpasterz galerników, a w latach od 1605 do 1607 uprowadzony przez korsarzy — ich więzień, został w 1729 roku ogłoszony błogosławionym, a w 1737 roku — świętym.

# W kręgu spraw Polonii

## KRAJ

### Zanim staną na estradzie

W Warszawie, Rzeszowie i siedmiu innych miastach Polski trwają intensywne przygotowania do VII Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Mimo że nie upłynął jeszcze termin zgłoszeń, wiadomo już, że będzie to największy z dotychczasowych Festiwali, a zarazem największa międzynarodowa impreza artystyczna organizowana w roku 1986 w Polsce. Swój przyjazd zapowiada ponad 2000 polonijnych tancerzy i śpiewaków z 68 zespołów. Przybędą z 11 krajów — najliczniej z USA (20), Francji (20) i z Kanady (11). Po raz pierwszy przybędzie do Rzeszowa zespół z Brazylii. Będzie to blisko 100-osobowa grupa „Uniao Juventus”, która swój bogaty program, prezentujący obok polskiego także folklor brazylijski, przedstawi publiczności Warszawy, Krakowa, Nowej Huty, Lublina, Rabki, Mielca, Puław i Rzeszowa. Gośćmi Festiwalu będą także prezesi i członkowie działacze organizacji polonijnych, artyści, dziennikarze, uczestnicy innych imprez Towarzystwa „Polonia”, w tym Kursu Etnograficznego i Studium dla instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Na towarzyszące Festiwalowi IV Polonijne Spotkania Pokoleń przybędzie także do Rzeszowa 950-osobowa grupa dzieci i młodzieży polonijnej, spędzającej wakacje w miejscowościach południowej Polski.

Zespoły rozpoczną swój pobyt w Polsce 13 lipca od udziału w warsztatach artystycznych zorganizowanych w Cieszynie, Krakowie, Mielcu, Lublinie, Toruniu, Elblągu i Koninie, gdzie pod kierunkiem wybitnych polskich choreografów doskonalić będą swe



umiejętności i poznają ciekawe regiony kraju.

Wszyscy uczestnicy Festiwalu spotkają się 20 lipca w Rzeszowie, gdzie czeka ich wiele atrakcji. Odbędzie się m. in. tradycyjny korowód zespołów ulicami miasta, koncert inauguracyjny, w którym obejrzą polskich artystów, koncerty przeglądowe i wielka, finałowa gala, w której wystąpią wszystkie zespoły polonijne. Będą też uczestniczyć w ciekawych imprezach związanych ze Świętem Odrodzenia Polski, wycieczkach, kiermaszach, zabawach, obejrzą projekcje polskich filmów, wystawy kilkunastu artystów polonijnych, występy zespołów ludowych.

Festiwalowi towarzyszyć będzie także Polonijne Forum Kulturalne oraz konferencja

„okrągłego stołu” na temat „Stanu badań nad kulturą skupisk polonijnych”.

## AUSTRALIA

### Wystawa polskiego plakatu

W ramach corocznego festiwalu etnicznego „Moomba” otwarto w Melbourne wystawę polskiego plakatu. Zorganizowało ją w galerii Contal obchodzące w br. 15-lecie istnienia Australijsko-Polskie Towarzystwo Kulturalne. Otwarcia wystawy dokonał minister do spraw etnicznego stanu Victoria, Peter Spyster w towarzystwie przedstawicieli polskiego konsulatu generalnego w Sydney. Prezentowane w Melbourne 160 plakatów teatralnych, filmowych i turystycznych jest częścią liczącego ponad 1000 egzemplarzy największego zapewne wśród organizacji polonijnych zbioru polskich plakatów.

Z okazji jubileuszu 15-lecia Australijsko-Polskiego Towarzystwa Kulturalnego konsul generalny w Sydney M. Lissowski przesłał najbardziej wyróżniającym się członkom zarządu organizacji listy gratulacyjne wraz z pamiątkowymi albumami.

## BELGIA

### Dla Centrum Matki-Polki

Poparcie dla idei budowy pomnika-szpitala Centrum Matki-Polki zatacza w belgijskich środowiskach polonijnych coraz szersze kręgi. Z okazji Święta Kobiet prezes Koła Belgijsko-Polskiego w Retinne — Bolesław Krajewski przekazał na ten cel kwotę 15 tysięcy franków belgijskich.

W Maasmechelen powołany został Komitet Poparcia dla budowy Centrum. Komitet postanowił uczcić tegoroczny Dzień Matki imprezą, z której dochód przeznaczony został na budowę Pomnika oraz zwrócił się do organizacji polonijnych w Belgii i innych krajach, by w podobny sposób uczciły święto Matki.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1050)

**Wincenty z Lerynu** — (ur. r. ?, zm. ok. 450 r.) urodził się w miejscowości Toul, we Francji, a wśród skąpych o nim wiadomości na ogół przyjmuje się, iż zrazu chciał być i był przez jakiś czas żołnierzem i dopiero później, wstąpiwszy do klasztoru w miejscowości Lerins koło Marsylii, był nie tylko pobożnym zakonnikiem, ale i pisarzem teologicznym, pisarzem wykazującym błędność nestorianizmu, i innych błędnych wówczas panujących heretyckich poglądów, jak również przesadność poglądu św. Augustyna w zakresie pojmowania Łaski, a akcentującym konieczność respektowania czystości Tradycji. Spośród jego prac zachowało się dzieło, które napisał i opublikował w 434 roku (pod pseudonimem Pelegryna), a mianowicie *Commonitorium pro catholicae fidei antiquitate*, czyli *Pouczenie o starożytności wiary katolickiej* (faktycznie były to dwie — w ówczesnym rozumieniu — księgi, ale zachowała się tylko pierwsza i krótkie streszczenie obu; treścią drugiej był sobór efeski, 431 r.). W księdze tej nie tylko broni prawdziwości religii katolickiej, walczy z herezjami ówczesnymi, ale równocześnie dowodzi, że samo Pismo św. nie może być źródłem tej wiary, ale konieczne i Tradycja, czyli nauka świętych Ojców przeszłości chrześcijaństwa, czyli jego pierwszych wieków, i właśnie według Tradycji i zgodnie z nią należy interpretować i rozumieć Pismo św. Bez uwzględnienia tej Tradycji Pismo św. jest i może być różne, a więc i błędnie, rozumiane i fałszywie interpretowane. Przy czym istotę Tradycji, a w niej i istotę katolickości czyli powszechności wiary chrześcijańskiej w tym dziele, po łacinie, określił, później ogłoszony świętym, św. Wincenty z Lerynu: *Magno opere curandum est, ut id tenemus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus* (później zostało dodane — *peane = prawie*), *creditum est, hoc est etenim vere proprieque catholicum*, czyli po polsku: **Bardzo należy mieć troskę o to (n., albo pamiętać o tym),**

że tego się trzymamy, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wierzone (n., albo w co wszyscy — czyli ogół Ojców wierzył; dodane *peane* łagodzi to stwierdzenie i brzmi ono wtedy: co prawie przez wszystkich albo w co prawie wszyscy, czyli ogół — wierzyli), to jest bowiem prawdziwie i właściwie katolickie. Również św. Wincenty z Lerynu wyraził w tym dziele pogląd o możliwości rozwoju dogmatu bez zmiany jego istoty podobnie jak to się dzieje z żywym organizmem człowieka, który rozwija się, dojrzewa, zmienia się, udoskonala się, ale jego istota jest istotą mimo wszystko tego samego organizmu.

*Commonitorium* św. Wincentego z Lerynu zostało przetłumaczone na wiele języków i wydane w różnych krajach. również zostało przetłumaczone na j. polski przez prof. J. Stahra i wydane w 1928 roku w Poznaniu (Pisma Ojców Kościoła, 8).

**Wincenty zw. Kadłubkiem** — (ur. ok. 1150, zm. 1232) — był niewątpliwie od wczesnej młodości wybitnie uzdolnionym chłopcem i młodzieńcem, aczkolwiek nie pewnego nie można powiedzieć zarówno o jego rodzinie, jak i pierwszych latach jego edukacji, wszelako z późniejszych jego studiów w Paryżu, również i w Bolonii i uzyskanego w 1183 roku stopnia magistra (mistrza) najprawdopodobniej sztuk wyzwolonych i szybkiej następnie kariery kościelnej, politycznej i pisarskiej, takie mniemanie można wypowiedzieć. Nie wiadomo też, kiedy dokładnie — jeśli idzie o termin — przyjął święcenia kapłańskie. Wiadomo natomiast, że Kapituła Krakowska w 1208 roku w efekcie pierwszego w Polsce wolnego wyboru właśnie ks. Wincentego, kanonika, wybrała biskupem krakowskim. Sakry biskupiej udzielił mu arcyb. Henryk Kietlicz, z którym blisko następnie współpracował i wziął też razem z nim udział w IV soborze laterańskim (1215). Był biskupem bardzo kość-

# PIERWSZE ŚWIĄTYNIE KRAKOWA

W myśl oklepanego porzekadła wiemy zwykle przynajmniej tyle, że Kraków nie od razu zbudowano. Kiedy jednak w ogóle zaczął się on tworzyć, kiedy zaś powstały zaчатки miasta, w którym poczesne miejsce zajęły sanktuaria kultu chrześcijańskiego?

Szeroko zakrojone i wnikliwe badania podjęte po 1950 r. miały udzielić przekonującej odpowiedzi i na te pytania. Jeśli chodzi o zachowane w tym miejscu ślady materialnej kultury człowieka, to w Krakowie należą one do najdawniejszych u nas, sięgają bowiem starszej epoki kamienia (paleolitu). Kiedy jednak spojrzymy ku bliższym nam czasom, okaże się, że w zasiedlaniu terenów dzisiejszego Krakowa istnieje około stuletnia przerwa pomiędzy starszymi epokami (od neolitu po epokę brązu i żelaza), a osadnictwem z wczesnego średniowiecza, ok. 500 r., noszącym już wyraźnie słowiańskie cechy. Powojenne wykopaliska potwierdziły stałe zasiedlenie w VI—VIII stuleciu krakowskiego terenu, który od IX w. przybierał coraz bardziej miejski charakter. W następnych stuleciach „miejskość” Krakowa stwierdzają już znane źródła pisane — podróżne relacje Ibrahima ibn Jakuba (965 r.) i Mohammeda al-Idrisiego (1154 r.).

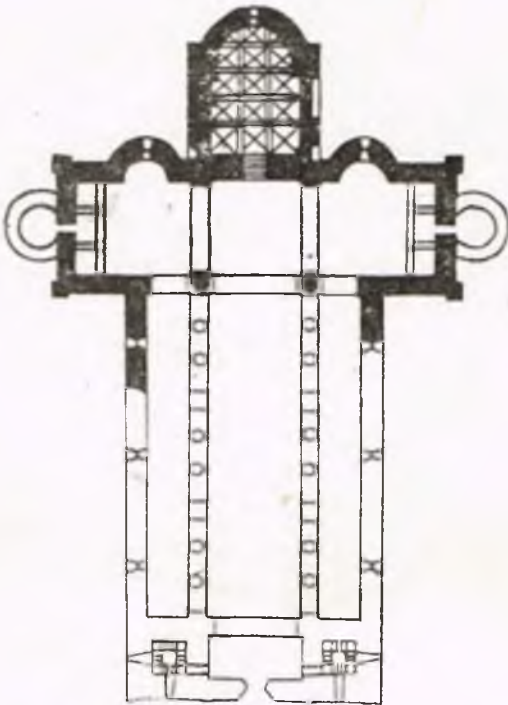
Z badawczych dociekań wyłania się więc kształt dwóch głównych ośrodków grodowych: położonego na wapiennych skałach Wawelu oraz Okołu, który przylegał do niego od północy i zamienił się potem w typowe podgrodzie wyrobniczo-targowe. Wczesny Kraków IX/X w. liczył prawdopodobnie 250—400 domostw i 1500—2000 mieszkańców. Znanymi badacz odległych dziejów miasta, Andrzej Żaki uważa, że Wawel i Okół powstały mniej więcej równocześnie w VIII—X w. jako typowe grody plemienne Wiślan. Istnienie takich grodzisk ustalono też m.in. w Stradowie, Zawadzie Lanckorońskiej i Naszacowicach nad Dunajcem.

Na obszarze sąsiedniego państwa wielkomorawskiego rozwijały się wtedy bardzo podobne osiedla, w których już pojawiały się kamienne budowle kościelne. W Krakowie powstały one prawie w sto lat później. Sporne jest czy tutaj, czy też w Wiślicy zasiadał „silny wielce” pogański książę Wiślan, o którym tak tajemniczo wspomina „Żywot św. Metodego”. Jeśli misja chrystianizacyjna morawskich wysłanników tego świętego dotarła do Wiślicy nad Nidą, to musiała objąć także Kraków. Długosz — sam prałat z krakowskiego grodu — wymienia w swym kronikarskim dziele pierwszego historycznego biskupa o imieniu Prochor (Prohorius). Czyżby to był duszpasterz obrządku słowiańskiego wprowadzonego przez Morawian ok. 885—900 r.? Za pierwszego historycznie pewnego rządcę diecezji uznajemy jednakże biskupa Poppona. Mimo to coś pozostało z tych tradycji, skoro fundowany przez królową Jadwigę, a nieistniejący już kościół św. Krzyża na Kleparzu nazywano słowiańskim, bo benedyktyni przybyli z Pragi odprawiali tam liturgię rzymską w języku starosłowiańskim...

W każdym razie oba krakowskie ośrodki osadnicze odgrywały niepoślednią rolę w państwie Wiślan w czasie, gdy nastąpiło przejściowe uzależnienie tych ziem od morawskiego księcia Świętopełka (koniec IX w.), a potem od Czechów. Najstarsza wzmianka o Krakowie uczyniona przez Ibn Jakuba powiada przecież, że władzę sprawował tam



Przypuszczalny wygląd kościoła św. Wojciecha z okoliczną zabudową



Odtworzony plan i wygląd pierwszej katedry wawelskiej



Krakowska moneta Władysława Hermana

właśnie czeski Bolesław. Ale już w końcu X stulecia Kraków wraz z ziemią Wiślan należał do państwa polskiego. Zastanawia jednak fenomen ocalenia jedynego Krakowa, podczas gdy wszystkie inne grody wiślańskie uległy wówczas zniszczeniu i już się nie odbudowały. Widocznie tutaj znajdował się główny punkt życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego i religijnego diecezji małopolskiej.

Z początkami władania czeskiego łączy się przede wszystkim wawelską rotundę św. Feliksa i Adaukta. Ta przedromańska budowla z apsydą była pierwotnie grodową kaplicą N.P. Maryi, zaś obecną nazwę przybrała dopiero w XIV w. Druga taka apsydowa budowla sakralna (zwana „kościółem B”) na Wawelu — przeznaczona dla większej liczby ludzi — powstała na przełomie X/XI w., a

przylegał do niej cmentarz użytkowany przez paręset lat. Świątynia ta być może pełniła okresowo rolę kościoła biskupiego przed wzniesieniem pierwszej katedry wawelskiej, gdyż znaleziono w niej grób należący zapewne do dostojnika kościelnego. Do najwcześniejszych sanktuariów musiał też należeć kościół św. Salwatora na Zwierzyńcu, o którym pewni badacze sądzą, iż może pochodzić nawet sprzed X wieku jako postawiony na miejscu pogańskiej świątyni.

Dopiero na początku XI w. powstaje pierwsza katedra wawelska mylnie nazywana „chrobrowską”, w rzeczywistości bowiem powstała za Mieszka II lub Kazimierza Odnowiciela. Wkrótce po niej zbudowano w dalszej części wzgórza romański kościół pw. św. Michała, a może i św. Jerzego. Wzniesienie tych budowli łączyło się bez wątpienia ze wzrostem rangi obronnej grody i liczby stałych jego mieszkańców. Obiektem zwieńczającym liczne paradne budowle wawelskiego wzgórza była jednak zawsze katedra przebudowana potem w okazałe dwuchórowe sanktuarium z transeptem i czterema wieżami (tzw. „hermanowska”). Za fundatora jej długo uważano Władysława Hermana, lecz faktycznie była to fundacja Bolesława Śmiałego. Najlepiej zachowaną jej część stanowi krypta św. Leonarda, z tej epoki pochodzi też odkryty grób bp. Maura, pochowanego w 1118 r. ze złotym pierścieniem biskupim. Bogaty w informacje Długosz twierdzi, że katedra istniała kolejno pw. św. Wacława, św. Salwatora i św. Stanisława.

Nieustanny rozwój rzemiosła i handlu na przyległym Okole doprowadził do powstania tam dogodnego ośrodka targowego, którego mieszkańców już w XI wieku obdarzono romańskim kościołem św. Andrzeja — drugą wielką świątynią wczesnośredniowiecznego Krakowa, kiedyś tradycyjnie uważaną za fundację wojewody Sieciecha. W tej okolicy przypuszczalnie znajdował się targ główny, wokół którego powstały dalsze kościoły: św. Marcina (obecnie ewangelicki) oraz św. Marii Magdaleny (nieistniejący). Poniżej Wawelu wiódł główny trakt ku przeprawie na Wiśle i przy jego odgałęzieniu w kierunku Stradomia stanął pierwszy, romański kościół św. Idziego. Tę właśnie świątynię fundował Władysław Herman, wystawiając ją w podzięce za narodziny Bolesława Krzywoustego. I to sanktuarium (podobnie jak św. Marii Magdaleny) było zapewne kościołem targowym, bo przypuszcza się, że Kraków miał już kilka targów.

Liczba miejscowych obiektów sakralnych na początku XIII w. była tak duża, że ilością kościołów Kraków przewyższał inne ważne miasta polskie: Poznań, Gniezno czy Sandomierz, a dorównywał mu tylko Wrocław. Niewątpliwie najstarszymi świątyniami na terenie dzisiejszego Starego Miasta były kościoły pw. św. Wojciecha i św. Jana. Pierwszy zbudowano w miejscu, gdzie wedle tradycji nauczał św. Wojciech, lecz z pierwotnej budowli ocalało tylko południowe wejście z ok. 1100 r. Natomiast najstarsza parafia Krakowa powstała przy kościele św. Trójcy (oo. Dominikanów), podobno też na miejscu pogańskiego chramu, a na pewno koło małego targu — obsługiwała ona mieszkańców Okołu i jego przedpola, póki nie przeniesiono jej do kościoła Mariackiego przy Rynku.

Do „zamiejskich” kościołów wczesnego Krakowa należały: św. Mikołaja na Grzegórkach (chyba również targowy), przyklasztorny św. Augustyna na Zwierzyńcu (ss. Norbertanek), N. Maryi Panny na Piasku oraz wzniesiony po sprowadzeniu z Rzymu relikwii, kościół św. Floriana na Kleparzu. Jako romańska rotunda istniał już w początkach XI w. kościół św. Michała na Skalce, gdzie męczeńską śmierć poniósł w 1079 r. bp. Stanisław ze Szczepanowa. Inną romańską rotundą był pierwotnie kościół św. Benedykta na Krzemionkach — na Górze Lasoty, gdzie odkryto pozostałości budowli z XI stulecia. Zresztą do naszych czasów nie dotrwało około trzydziestu krakowskich kościołów z minionych wieków.

KRZYSZTOF GÓRSKI



Walka archanioła Michała ze smokiem  
— drzeworyt z cyklu „Apokalipsy”

„Zmarwychwstanie”  
— drzeworyt z cyklu „Wielka Pasja”



**Albrecht Dürer, znakomity niemiecki malarz, grafik i teoretyk sztuki, najwybitniejszy przedstawiciel renesansu w Europie Środkowej, urodził się i żył w Norymberdze.**

W owym czasie Norymberga była potężnym ośrodkiem kupieckim, z liczną grupą bogatego i uprzywilejowanego mieszczaństwa. W srodowniku tym panował wówczas w mieście dobry klimat dla nauki i sztuki, a pozycja artysty zyskiwała szybko na znaczeniu. Rozwijająca się technika wykonywania i reprodukcji dzieł sztuki, przede wszystkim miedziorytnictwo i drzeworytnictwo, pozwalała na znaczne rozszerzenie zasięgu rycin, poza bogaty patrycjat miejski, również do domów mieszczańskich i do niższych warstw ludności. Dawało to możliwość zwiększenia kręgu zleceniodawców i stopniowego niezależnienia się artysty od dotychczasowego mecenatu duchowieństwa i panów feudalnych. Na artystów sytuacja ta nakładała nową odpowiedzialność za społeczne skutki zwiększenia zasięgu tworzonych dzieł, konieczność opowiedzenia się po stronie humanizmu, propagowania prawdziwego piękna i prawdy.

Młody Albrecht Dürer, syn złotnika o ustalonej już w Norymberdze pozycji, rozpoczął od nauki zawodu u swego ojca, ale czując większe zamiłowanie do malarstwa niż do złotnictwa, przeniósł się na terminowanie do warsztatu norymberskiego malarza Michaela Wolgemuta, gdzie gruntownie opanował rzemiosło malarskie, a także zdobył podstawy dla swej późniejszej twórczości graficznej, współpracując w tworzeniu ok. 2000 drzeworytów do „Weltchronik” (Kroniki świata) Hartmana Schedla. Z uprawiania tej gałęzi sztuki nie zrezygnował do końca życia, tworząc wspaniałe cykle drzeworytów i miedziorytów, nie licząc mistrzowskich pojedynczych rycin. Dzięki ich artystycznej doskonałości osiągnął absolutne szczyty w sztuce niemieckiej i europejskiej swych czasów.

Po zakończeniu nauki w warsztacie malarskim mistrza Wolgemuta, „jako że ukończyłem terminowanie, ojciec wyprawił mnie w drogę i nie było mnie cztery lata” — jak sam o sobie pisał.

W tych latach wędrówki i nauki młody Albrecht Dürer ćwiczył się w sztuce obserwacji, analizy współczesnego życia i wydarzeń. Jego znajomość rzeczywistego świata, krajobrazu, ludzi, strojów i całego otoczenia człowieka są dowodem głębokiego, przemyślanego odbioru świata zewnętrznego przez artystę.

Wkrótce po powrocie do Norymbergii Dürer, uzyskawszy pewną niezależność materialną, zaczął urządzenie własnego warsztatu. Założył też rodzinę, a wkrótce potem, dla dalszego rozwoju swej artystycznej osobowości, wyjechał w podróż do Włoch.

## GRAFIKA RELI



„Zdjęcie z krzyża”  
— miedzioryt  
z cyklu  
„Mała Pasja”  
miedziorytowa



Tu, we Włoszech, zapoznaje się Dürer ze wspaniałą sztuką renesansu i jej antycznymi wzorami, wzbogaca swe estetyczne doświadczenia, utrwalając je na bieżąco w szkicach, wykorzystywanych w latach późniejszych, kiedy po powrocie do Norymbergii założył oficynę drukarską z własną prasą. Pozwoli mu to rozpowszechnić samemu swe prace, sztychy i drzeworyty, unikając bezpośredniej zależności od zleceniodawców.

W pierwszych latach swej twórczości był zwolennikiem formuły o religijnych podstawach sztuki i malarstwa i jej głównym zadaniem: przedstawieniu męki Chrystusa. Był m.in. twórcą kilku ołtarzy (m.in. Dreźnieńskiego, Jobacha). Z biegiem czasu twórczość jego wzbogaca się jednak o coraz to nowe wątki i tematy. Dürer pragnie m.in. stworzyć portret człowieka współczesnego, przedstawić własną postać, nakreślić w atmosferę epoki.

W roku 1498 powstaje cykl czternastu drzeworytów „Apokalipsy” dziś jeszcze wywołujących niezwykle wrażenie. Nowatorstwo dzieła i mistrzowskie opanowanie artystycznych środków wyrazu było tak niezwykle, że pełen uznania sam Erazm z Rotterdamu tak określił swe wrażenia:

„Czegóż on (Dürer) nie potrafi wyrazić jednym kolorem! Cień, światło, blask, wypukłość i wklęsłość. (...) Oddaje nawet to, czego oddać się nie da: ogień, promienie, pioruny, błyskawice (...) zmysły, wszystkie uczucia, wreszcie całą duszę człowieka, objawiającą się w kształtach ciała, niemalże nawet i głos. Wszystko to kładzie przed oczami z pomocą najszcześliwiej dobranych kresek, właśnie czarnych, a robi to tak, że wyrządziłbyś dziełu krzywdę, gdybyś naniósł nań barwę”.

Grafiki tego cyklu uważał i ich twórca, i odbiorcy za sztukę głęboko religijną — choć nie kościelną. „Apokalipsa” daje początek — głównie przez swą treść — rewolucyjnej sztuce tamtych lat. Dramatyczna wizja końca świata w drzeworytach „Apokalipsy” staje się prawie prorocstwem, przeciwstawiającym „królestwo pokoju i sprawiedliwości” jako obietnicę lepszego świata.

W tym też czasie tematem, który pasjonował Dürera, była historia Męki Pańskiej. Powstają też wtedy pierwsze prace do cyklu drzeworytów „Wielka Pasja”, który w całości ukazał się w 1511 roku. W cyklu tym średniowieczna, ascetyczna postać Chrystusa nabrała wielu cech ideału sztuki antycznej, tchnącego siłą i pięknem. Drzeworyt „Zmartwychwstanie” z 1510 roku ukazuje Chrystusa — triumfatora, wyzwoliciela tych, którzy skazali go na mękę i cierpienie — rozumianych zapewne przez współczesnych Dürerowi jako wszystkich przedstawicieli ówczesnej przekupnej zwierzchności: urzędników, dostojników świeckich i duchownych.

Ten obraz epoki powraca następnie w cyklu 37 drzeworytów „Małej Pasji” i 16 sztychów „Małej Pasji” miedziorytowej, dobitnie ukazując żarliwość i zainteresowanie Dürera dla tematyki pasyjnej, którą przepajał własnymi poglądami na świat.

W ciągu tych lat pracy Dürer znakomicie, wręcz po mistrzowsku opanował techniki graficzne, osiągając szczyty umiejętności — i znaczną popularność, jakiej poza nim nie miał żaden niemiecki artysta. Potrafił on znakomicie wczuć się w mentalność swych odbiorców — zwłaszcza ludu, który w jego pracach odnajdywał siebie, swe otoczenie i zachowanie.

W roku 1511 ukazuje się cykl 20 drzeworytów „Życie Marii”, który słusznie nazwany został „rytą w drzewie książką dla ludu”. Powtarzający się motyw Marii ujmował artysta w ludzkich kategoriach macierzyństwa.

W roku 1505 Dürer udaje się w drugą podróż do Włoch. Jest już znany i poza granicami Niemiec, ma ogromny dorobek. Potrzebuje jednak tej drugiej konfrontacji z kulturą włoskiego renesansu. Rzeczywiście, to ponowne zetknięcie z dojrzałą sztuką renesansu i z antykiem, porównanie ich z własnymi osiągnięciami i uzyskanie nowych doświadczeń dodają twórczości Dürera nowych impulsów. Interesuje go teraz przede wszystkim postać człowieka, kanon harmonii tej postaci, ukazanie człowieka w rzeczywistym otoczeniu, w jego doczesnej wielkości.

Łączyło się to też z historycznym ruchem reformacji jednoczącej postępowe siły narodu i z treści Ewangelii czyniącej materialną siłę mas ludowych. Również dla Dürera etycznym punktem odniesienia w procesie ówczesnych rewolucyjnych przemian i konfliktów była nie wypaczona ewangelia chrześcijańska. Jej moralną treść przekazywał w wielu pracach, głównie we wcześniejszych graficznych cyklach, a także później, w monumentalnych przedstawieniach postaci apostołów, będących przykładem godności, poczucia odpowiedzialności i uczciwości.

Przedstawieniem Albrechta Dürera jako twórcy wspaniałych grafik religijnych, drzeworytów i miedziorytów, chcieliśmy uczcić przypadającą w maju właśnie 515 rocznicę jego urodzin. Cała bowiem twórczość Dürera, i malarska, i graficzna, osiągnęła niezwyklej stopień artystycznej ekspresji, zapewniając mu trwałe miejsce w humanistycznej tradycji sztuki i nadającą całemu dziełu znaczenie ogólnoludzkie.

E.D.

# SIJNA ALBRECHTA DÜRERA



„Nawiedzenie”  
— drzeworyt  
z cyklu  
„Życie Marii”



Monumentalna  
postać  
świętego  
Tomasza  
Apostoła

Ekranizacje i adaptacje literatury stały się dziś zjawiskiem powszechnym, nie budzącym zdziwienia ani nie wywołującym sprzeciwu. Każda jednak próba przeniesienia na ekran znanej powieści, zwłaszcza z kręgu rodzimej klasyki literackiej nieodmiennie wywołuje społeczne emocje. I to chyba nie tylko dlatego, że czytelnicy przywiązani są do swoich własnych wyobrażeń i wizji, że z obawą zarazem, a i ze sporą dozą ciekawości, czekają na chwilę konfrontacji z ekranową propozycją.

Dziedzina adaptacji literackich stanowi, w odczuciu autora, jeden z najbardziej istotnych przykładów styku dawnego obszaru literatury i nowych terenów filmu we współczesnej kulturze. Zarazem pozostaje doniosłym przyczynkiem do bardziej ogólnego zjawiska współistnienia tradycyjnych sztuk z nowymi. Problemom tym nie poświęcano u nas dostatecznej uwagi. Sprawy ekranizacji interesowały dotąd głównie eseistów i krytyków filmowych, zresztą też marginalnie i przejściowo; utracili je natomiast z pola widzenia badacze kultury współczesnej.

Stało się najprawdopodobniej tak w rezultacie panującego do niedawna tradycyjnego — i chyba nieprzezwycięzonego do końca — przesądzenia o wtórności adaptacji. Błędnie utożsamiano niejednokrotnie dziedzinę ekranizacji literatury, szczególnie klasycznej, z poczynaniami „popularyzatorskimi”. Zatem poczynaniami stanowiącymi jakby kontynuację dawnych praktyk przysposabiania tekstów klasyków do poziomu i zainteresowań nowych rzesz odbiorców, głównie młodych. Było to rozumowanie najzupełniej mylne: ranga adaptacji niepomiarowo od tamtej epoki wzrosła, zmienił się też zasadniczo ich charakter.

Można przytoczyć dziś dostatecznie wiele przykładów nader ambitnego traktowania nurtu ekranizacji klasyki — jako formy niezwykle doniosłego procesu asymilowania wartości narodowej spuścizny kulturalnej oraz przybliżania idei pisarzy przeszłych epok, w nowej, niekiedy zaktualizowanej postaci. Znany przypadek, kiedy to adaptacje filmowe dawnych powieści (jak choćby „Popiołów” Zeromskiego) rozbudzały autentyczne i żywiołowe dyskusje w nieznaną dotąd skalę społecznej. Rzeczywistym przedmiotem sporu stawała się już nie tylko postać pisarza, czy jego dzieło, ale daleko szersze kwestie: sposób pojmowania historiozofii, nowa wizja narodowej przeszłości, granice dopuszczalnej aktualizacji i indywidualnego odczytania tekstu przez współczesnego twórcę.

Poczynania te doprowadziły w konsekwencji do stworzenia swoistego precedensu kulturowego: wniosły coraz powszechniejszą praktykę nie tylko do rewaloryzacji treści klasyki literackiej, czy też nowego sposobu jej rozumienia; zaczęły także skłaniać do rozpatrywania zjawisk literackich w szerszym niż dotąd kontekście. Okazało się, że rola filmu jako „przekaznika” klasyki jest znacznie rozleglejsza niż przypuszczano. Nie sprowadza się jedynie do przekładu wizualnego pierwowzoru i udostępnienia go znacznie szerszemu niż czytelnicze, masowemu audytorium.

Stać się może również dobrze odszkodnią do refleksji współczesnej nad tradycją, histo-



## FILM POLSKI wobec literatury

rią, ciągłością kultury oraz wartości intelektualnych. Niektóre adaptacje okazały się wręcz emocjonalnym „detonatem”, przyspieszającym wszczęcie dyskusji na tematy, których potrzeba uświadamiana była od dawna. Ostatecznie sprowokował ją fakt powrotu do określonych dzieł w nowym, nierzadko śmiałym artystycznym kształcie — adaptacji książki na ekranie. Polemiki, jakie wówczas wybuchają, dowodzą tylko, że film, przy całej swej ułomności i niedoskonałości w estetycznym przekładzie literackich treści bywa potężnym katalizatorem nastrojów społecznych, a tym samym faktem liczącym się poważnie we współczesnym krajobrazie kulturalnym.

Zjawisko ekranizacji i adaptacji wielkiej literatury na świecie ma długie tradycje. Było powszechnym faktem już w pierwszym dziesięcioleciu naszego wieku, niezależnie od naiwności cząstkowości samych prób. Nabrało charakteru trwalszej tendencji w momencie udźwiękowania kina, osiągając apogeum w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, przede wszystkim w dużych kinematografiach zachodnich.

W tym kontekście, polskim paradoksem, stało się dość nieoczekiwane obranie innej drogi. Powszechnie przyjętej w innych kinematografiach zasady preferowania nurtu

ekranizacji literackiej klasyki jako sposobu jednoczesnego nawiązywania ściślejszego i długofalowego kontaktu z masową widownią a propagowania trwałych wartości kultury narodowej, pogłębienia kontaktu z żywymi we współczesności pasjami i ideami pisarzy-klasyków, kinematografia polska jakby nie dostrzegła i broniła się przed nią. Kiedy przystała na nią ostatecznie, z wyraźnymi zresztą oporami, manifestowała otwarcie swój dystans i nieukontentowanie. Stało się to zresztą stosunkowo niedawno, po wielu pouczających doświadczeniach, które musiały zmienić stosunek twórców do samej już idei klasyki na ekranie. Nurt ekranizacji i adaptacji w dalszym jednak ciągu nie był ani rozległy, ani dostatecznie urozmaicony.

Powojenne związki polskiej kinematografii z rodzimą prozą nie miały charakteru pokojowej koegzystencji. Przeszkadzały temu silne mity „specyfiki filmowej scenariusza”. W pierwszej zwłaszcza fazie środowisko filmowe było przekonane, że to jemu właśnie przypadł prym w kształtowaniu świadomości nowych odbiorców w masowej skali. Przystąpiło więc do spełnienia swej misji ideowej i kulturotwórczej bez oglądania się na prozę i klasykę. Stąd też i dramatyczny przebieg procesu kształtowania się układów pomiędzy środowiskiem ludzi pióra a kinematografią. Stąd też zbyt słaby, po dzień dzisiejszy, związek kina z bieżącym nurtem prozy współczesnej. Stąd wreszcie, spóźniony i ograniczony renesans zainteresowań pisarzami-klasykami, cieszącymi się przecież ogromną, nie słabnącą popularnością u czytelników.

Pierwsze ekranizacje prozy klasyków i późniejsze „twórcze adaptacje” świadczyły o niepełnym jakby zrozumieniu przez ludzi kina szansy, jaką stwarza ten nurt twórczości. W konsekwencji, nie zyskała na tym zbyt wiele ani kinematografia, ani kultura popularna. Dopiero później ekranizacje klasyki i stopniowa ewolucja całego nurtu zaczęły świadczyć o stopniowym weryfikowaniu stosunku twórców oraz kinematografii do tego zadania. Wcześniejsze próby okazały się pouczającym katalogiem połowicznych sukcesów i jawnych błędów. Osiągnięcia zaś mówiły o tym, iż ekranizacja spuścizny prozatorskiej może stać się ważnym doświadczeniem dla samych filmowców, nie mówiąc o znaczeniu całego nurtu dla polityki kulturalnej.

Nurt ekranizacji nie musi być domeną wtórności, zaś adaptacje tekstów klasyków nie są i nie muszą być, jedynie hołdem składanym przez współczesnych filmowców na rzecz tradycji literackiej. W tym zawiera się także szansa kina: nie tylko w popularyzowaniu i upowszechnianiu klasyki, ale w mądrym proponowaniu aktualnego klucza znaczeń w odkrywaniu dzisiejszych powabów dawnej spuścizny pisarskiej. Wbrew pozorom, jest to nie tylko szansa intelektualna, pozwalająca na wzbogacenie kina o nowe idee i tematy. Jest to także szansa formalna: film może i potrafi, szukając właśnie drogi dla oddania bogactwa pierwowzoru, wzbogacić własną gamę środków wyrazowych drogą zastępowania niepowtarzalnych struktur literackich nowymi rozwiązaniami filmowymi. W konsekwencji, ekranizacja i adaptacja literatury, zwłaszcza klasyki nieprzeciętnego formatu, nie jest uciążliwym obowiązkiem, może stać się cennym bodźcem twórczym, doskonalącym swoistość filmowej wypowiedzi. Dojrzały twórca na ekranizowaniu klasycznej prozy może tylko wiele skorzystać.

E. SOPOCKI

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### KRÓL STWORZENIA

Najdoskonalszą istotą na ziemi jest człowiek. On czuje się władcą planety od tysięcy lat, a szczególnie w naszych czasach, kiedy podporządkował sobie nie tylko ziemię, morze i powietrze, ale sięga nawet w kosmos. Wprawdzie nie wszystkie siły przyrody są mu w stu procentach posłuszne, ale już te, które ujarzmił, mogłyby zapewnić królowi wszelkich istot żywych na tym świecie wielki dobrobyt i bezpieczeństwo. Tak jednak nie jest, chociaż być powinno. Niektórzy powiadają, że brakuje ludziom szczypty woli. A może potrzebne tu jest coś więcej niż dobra wola? Według nauki katolickiej źródła tego stanu należy szukać w ludzkiej naturze, zranionej i chorej od zarania swego istnienia. Jak to się stało i dlaczego oraz jakie są sposoby przeciwdziałania temu nieszczęściu, to tylko część pytań stawianych przez katolicką naukę o człowieka, której treść zacznijmy dziś rozważać.

Prawie wszystkie podręczniki omawiające zagadnienie bytu człowieka starają się na wstępie odpowiedzieć na pytanie: Kim jesteśmy i skąd przybywamy? Tytuł naszej gawędy zaczerpnięty z tych właśnie podręczników jest jedną z wielu prawdziwych odpowiedzi na te pytania. Człowiek jest rzeczywiście królem wszelkich istot na ziemi, a zarazem szczytową formą w ich rozwoju. Nie będziemy tu rozważać ani anatomii ani fizjologii ludzkiego ciała, chociaż nieustannie będziemy mieli to ciało na uwadze. Ale nie tylko ciało. Obecnie nikt nie ośmieliłby się twierdzić, że człowiek to tylko ciało czyli zestaw miliardów komórek i bilionów atomów wkomponowanych w żywy organizm. Człowiek jest czymś bez porównania doskonalszym od najdoskonalszych dzieł natury ze znanymi nauce roślinami i zwierzętami wziętymi razem. Człowiek jest stworzeniem rozumnym. To właśnie dzięki rozumowi stał się królem czy też koroną wszystkiego, co istnieje na naszym globie. Z Biblii wiemy, że jest on najwspanialszym dziełem Stwórcy. Człowieka stworzył Bóg.

Od szeregu tygodni omawiamy dzieło stworzenia. Według Mojżesza Bóg powołał do istnienia człowieka w szóstym, czyli ostatnim dniu stwórczego działania, to znaczy wówczas, gdy już gotowy był „dom mieszkalny i spiżarnia”, powołane do bytu właśnie ze względu na wypieczzone w umyśle stwórcy — ukochane

dziecko — istotę ludzką. Natchniony pisarz podaje nie tylko sam fakt powołania do życia istoty ludzkiej, ale również przekazuje znaną mu z objawienia naradę Trójcy Przenajświętszej, w której Bóg wyraża swój zamiar: „Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo nasze i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios i nad bydłem i nad całą ziemią”. Z uroczystego ogłoszenia zamiaru Boga widać, że przystąpił do swego najważniejszego dzieła na ziemi w podniosłym nastroju. Gdy powoływał do istnienia byty nawet tak wielkie jak słońce i gwiazdy, Stwórca mówił po prostu: „Niech się stanie”.

Tu poprzedził działanie naradą. Zaraz jednak zamiar wprowadził w czyn: „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go jako mężczyznę i niewiastę. I błogosławił im Bóg i rzekł do nich. Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną. Panujcie nad rybami morskimi nad ptactwem niebios i nad wszelkimi zwierzętami, które się poruszają na ziemi. Potem rzekł Bóg: Oto daję wam wszelką roślinę wydającą nasienie na całej ziemi i wszelkie drzewa, których owoc ma w sobie nasienie: niech będzie dla was pokarmem” (Księga Rodzaju rozdz 1 wiersze: 26—29).

To wzniosłe opowiadanie o stwórczym dziele Boga trudnym do zrozumienia przez prymitywne umysły ludu izraelskiego próbuje Mojżesz przetłumaczyć obrazowym językiem ludów Wschodu. Czyni to w drugim rozdziale wspomnianej Księgi: „Ulepił Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia i stał się człowiek istotą żywą”. Teraz nawet małe dziecko, które często bawi się lepieniem lalek z gliny lub plasteliny zrozumie istotę bożego działania: Czynić żywym! Czynić żywym coś, co pochodzi z mułu ziemi nie mającego życia w sobie.

Pigmejowie żyjący w samym sercu gorącej Afryki mają w swoich legendach jeszcze bardziej rozszerzoną opowieść odnośnie pochodzenia ludzkiego ciała. „Pigmejów Bóg uczynił z ziemi czerwonej, Murzynów z czarnej, a ludzi o skórze jasnej z gliny białej”. Drzewo, które korzeniami mocno tkwi w ziemi, z której czerpie pożywienie i cały budulec dla pnia, konarów i liści, koronę ma w górze, w powietrzu i słońcu. Podobnie człowiek. Ciałem pochodzi z materii, ale ducha otrzymuje od Boga. Znow warto odwołać się do podań ludów nie znających Biblii. Wykopano w Egipcie tabliczkę z takim napisem: „Jestem synem ziemi i gwiazdzonego nieba”. Tabliczka ma cztery tysiące lat! Kim więc jest człowiek? Stworzeniem Boga złożonym z materii i ducha. Synem nieba i ziemi.

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

## Dzieje cywilizacji (100)

data, okres	lkalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1871—1879	Afryka	Anglik Henryk Morton Stanley odkrył i zbadał najmniej znaną część Afryki Środkowej.
1872	Polska	W zaborze rosyjskim zakaz używania jęz. polskiego w szkołach.
1872	Polska	W zaborze pruskim — założenie Towarzystwa Oświaty Ludowej, którego celem było szerzenie oświaty na wsi.
1872	Polska	W Krakowie Powstaje Polska Akademia Umiejętności, instytucja zajmująca się popieraniem i organizowaniem badań naukowych.
1872	Niemcy	Początek tzw. „Kulturkampfu” za rządów kanclerza Bismarcka. Celem Kulturkampfu — zachowanie czystości kultury niemieckiej i podporządkowanie państwu kościoła katolickiego.
1874	Polska	Śmierć hr. Teodora Berga, ostateńgo namiestnika Królestwa Polskiego. Jego następcą otrzymał tytuł generał-gubernatora i skupił w jednym ręku władzę cywilną i wojskową.
1874	Szwajcaria	Założenie Międzynarodowej Unii Pocztowej w Bernie.
1875	Polska	W Warszawie — oddanie do użytku pierwszego mostu kolejowego na Wiśle.
1875	Polska	Debiut Ludwika Solkiego w Krakowie.
1875	Francja	Opera Georges'a Bizeta <i>Carmen</i> .
1875	Stany Zjednoczone AP	<i>Przygody Tomka Sawyera</i> Marka Twaina'a.
1876	Niemcy	Ryszard Wagner, teralogia operowa <i>Pierścień Nibelungów</i> .
1876	Ameryka Pn. — USA	Aleksander Graham Bell konstruuje telefon.
1877	Polska	Przybycie do Warszawy Ludwika Waryńskiego, ożywienie działalności spiskowo-rewolucyjnej.
1877	Anglia — Indie	Królowa angielska Wiktorija przyjmuje tytuł cesarzowej Indii.



Jeden z wynalazków końca XIX wieku — samochód trójkołowy

## GDAŃSKA SIŁACZKA

Kunegunda Pawłowska pochodziła z Wielkopolski, ale duszę i serce zostawiła w Wolnym Mieście Gdańsku. Przybyła do tego miasta w roku 1929 jako 44-letnia kobieta. Miała już za sobą wiele lat pracy zawodowej i społecznej. Szczególnie umiała sobie poradzić z pedagogiczną. Od chwili ukończenia seminarium nauczycielskiego w Poznaniu jej wielką troską były dzieci — zaniedbane, opuszczone i sieroty.

Na ziemi gdańskiej powierzono jej kierownictwo otwartej w Trąbkach Wielkich ochronki. Fakt ten zapoczątkował piękną kartę działalności zawodowej i społecznej Kunegundy Pawłowskiej na tym terenie.

Z wrodzoną sobie energią przystąpiła do organizowania tej wiejskiej placówki. Trąbki Wielkie, w których mieszkało około 50 proc. Polaków, jak wiele innych wsi podgdańskich, pozbawionych bezpośredniej opieki władz i organizacji polonijnych, były szczególnie narażone na germanizację. Toteż utrzymanie w nich polskości wymagało wiele ofiar i wysiłku ze strony miejscowej ludności. Niemcy bowiem prześladowali Polaków, na wszelkie sposoby utrudniali im życie. W małych osadach uwydatniały się konflikty niemiecko-polskie, a dzieci od najmłodszych lat spotykały się z szykanami ze strony niemieckich kolegów.

Kunegunda Pawłowska wpajała swym wychowankom patriotyzm i umiłowanie ojczyzny. Uczyła ich polskich pieśni i wierszy, organizowała imprezy

z okazji narodowych rocznic. Działalności swojej nie ograniczała zresztą wyłącznie do dzieci. Prowadziła również akcje oświatowe dla kobiet, podtrzymując w nich polskiego ducha.

Niezapomnianym przeżyciem były zorganizowane przez nią w roku 1932 w Trąbkach obchody z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-Maja. Wzięło w nich udział wielu Polaków, przybyły ważne osobistości z Gdańska, co nadało świętu wyraz narodowej manifestacji.

Niemcy obserwowali to niechętnie, toteż od tej pory nazwisko inicjatorce znalazło się na indeksie. Kunegunda Pawłowska wiedziała, że każdy jej krok śledzi bacznie niemiecka policja, mimo to nie zawahała się iść raz obroną drogą. W odpowiedzi na to rozpetano wokół niej wrogą atmosferę, skutkiem czego straciła pracę, eksmitowano ją nawet z zajmowanego lokalu. Na podstawie fałszywych oskarżeń zamknięto również ochronkę. Nie załamała się jednak i dalej zajmowała się dziećmi, korzystając z przydzielonego jej przez miejscową parafię pomieszczenia.

Tymczasem sprawą zamknięcia ochronki zainteresowały się władze polskie i w sierpniu 1933 udało się przywrócić działalność tej ze wszelkich miar pozytywnej placówki. Kunegunda Pawłowska wróciła więc do pracy, w której wytrwała aż do rozpoczęcia wojny.

Dotychczasową zasługą Pawłowskiej było nawiązanie współpracy między ochronką a

szkołą Macierzy Szkolnej, co pozytywnie wpływało na rozwój i wychowanie dzieci. Jako osoba samotna, ta niestrudzona opiekunka poświęcała wszystkim czas uczniom i pracy społecznej. Dni upływały jej pod znakiem propagowania polskiej literatury i kultury, uczestniczenia w polonijnych zebraniach i zgromadzeniach. Dzięki nim zyskała duży autorytet wśród ludności, godziła zwaśnionych, radziła potrzebującym, umacniała ducha oporu w niezdecydowanych. Polacy widzieli w niej wielką patriotkę, zaś Niemcy mówili o niej z gniewem „żelazna, twarda Polka”.

Nadszedł rok 1939. Wobec zbliżającej się groźby wojny Kunegunda Pawłowska pozostała na stanowisku. Starła się uspokoić ludność, dodać jej otuchy.

Aresztowano ją jako jedną z pierwszych razem z wieloma nauczycielami w dniu 3 września. Z więzienia w Pruszczu Gdańskim odesłano do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Tam ujawniło się nowe oblicze tej niezwykłej kobiety. Okazała wielką odporność ducha i wytrzymałość. Stała się podporą dla innych więźniarek, niosąc im słowa pociechy. Wierzyła w sprawiedliwość i zwycięstwo. Każdą wolną chwilę po ciężkiej obozowej harówce poświęcała innym. Mobilizowała do tajnego nauczania, modlitwy, podtrzymywała w nadziei załamujących się. Z natury pogodna, bagatelizowała trudy i niebezpieczeństwa, starając się zachować uśmiech dla innych współwięźniarek.



Kunegunda Pawłowska

Wokół niej też skupiało się obozowe „życie”. Uczyła psalmów i modlitw, przez co nazwano ją nawet w obozie „kanonikiem”.

Zbliżało się wyzwolenie. Zimą 1945 roku wywieziono Kunegundę Pawłowską do obozu Bergen-Beisen. Była wtedy poważnie chora, toteż kiedy wybuchła epidemia tyfusu stała się jej ofiarą. Doczekała wprowadzenia wolności, ale nie zdążyła się już nią cieszyć. Zmarła w Bergen-Belsen 11 maja 1945 roku.

W czerwcu 1982 roku Gminna Szkoła Zbiorcza w Trąbkach Wielkich przeżyła podniosłą uroczystość — nadano jej imię Kunegundy Pawłowskiej. Przy szkole otwarto także Izbę Pamięci, w której osobne miejsce poświęcono dzielnej przedszkolance i nauczycielom poległym w walce o zachowanie polskości.

GABRIELA DANIELEWICZ

## „Dla pokrzepienia serca”

(W 140 rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza)

(dokończenie z nr 19-tego)

Istotnie, powieść zamierzona jako ostrzeżenie, zyskała sobie niebywałą popularność także za granicą. Ukazywała bowiem niemal z psychiatrycznym znużeniem proces degradacji jednostki ludzkiej — inteligenta Płoszowskiego — życiowego dekadenta, którego brak wszelkich zasad i ciągłe folgowanie sobie doprowadzają w końcu do samobójstwa. Faktem jest jednak, że pomimo krytycyzmu i zawartego w powieści ostrzeżenia, ówczesni odbiorcy potraktowali ją jako... zachętę. Tak oto wyraźnie zamierzony przez Sienkiewicza dydaktyczny cel powieści, tym razem okazał się chybiony.

W niczym nie dyskwalifikuje to jednak powieści, ani tym bardziej intencji autora,

zważywszy, że w wielu swoich dziełach opowiada się on po stronie aktywnej, poszukującej postawy życiowej — postawy twórczej. Toteż w niedługim czasie „w sukurs” powieści „Bez dogmatu” przyszła „Rodzina Połanieckich”.

Nowy bohater Sienkiewicza nie odznacza się wprawdzie tak wytwornymi manierami jak bywalec salonów — Płoszowski — ale reprezentuje typ człowieka czynu, pozytywisty z dążeniami i nie załamującego się z byle powodu. Toteż w przeciwieństwie do swego poprzednika osiągnie w życiu cel i przejdzie przez nie z godnością, aczkolwiek nie bez potknięć,

Tak nakreślona przez pisarza sylwetka Stacha Połanieckiego jest również nośnikiem pewnej głębszej myśli. Otóż bohater nasz nie jest człowiekiem żyjącym „bez dogmatu”. Tym „dogmatem” będą niewątpliwie zasady moralności chrześcijańskiej, bez których życie traci swój sens. Takim „dogmatem” są również zdrowe polskie tradycje rodzinne, a także przywiązanie do ziemi, nie tyle z racji prawa własności, co jej poszanowania i dobrze rozumianej tradycji. Toteż kończąc swe dzieło przeniesie Sienkiewicz rodzinę Połanieckich do Krzemienia, by z nabytym w „mieście rachunkiem w głowie i z tradycją w pracy” wносиła nowe, procentujące społecznie wartości.

Niewykluczone, że w tym właśnie dziele pozytywistyczna postawa pisarza przemawia najmocniej. Jednakże w tym właśnie dziele wyraźniej niż gdzie indziej brzmi głos Sienkiewicza-moralisty, który na tle ówczesnego dekadentyzmu zdaje się mówić: chrześcijaństwo jest potęgą, religia jest potrzebą, dobro i prawda są podstawą szczęścia człowieka.

dokończenie na str. 14



## Z zagadnień wychowawczych

### Koledzy naszych dzieci

Małe dziecko i przedszkolak szukają kontaktów z dorosłymi. To oni przecież pomagają odkrywać i poznawać tajemnice świata, oni potrafią wszystko wytłumaczyć. Oni też zapewniają poczucie bezpieczeństwa, potrafią uchronić przed każdą niemal złą przygodą. W oczach dziecka jego rodzice są najmądrzejsi, najlepsi, najpiękniejsi i — prawie wszechmogący. Dziecko nie ma przed nimi tajemnic, z zaufaniem powierza im swoje myśli, wątpliwości, rozterki. U rodziców szuka pomocy w rozwiązywaniu trudnych problemów swego dziecięcego serca.

Sytuacja taka zmienia się z chwilą rozpoczęcia przez dziecko nauki w szkole. Wówczas rodzice tracą swoją uprzywilejowaną

pozycję. Nadal, oczywiście, są przez dziecko kochani, ale nie są już tak bezkrytycznie przyjmowani, jak przedtem. Prawie każda informacja, podawana przez nich, jest konfrontowana z tą, którą przekazała im pani — bo teraz ona jest najmądrzejszą i najbardziej kompetentną osobą w oczach dziecka-ucznia. Co raz większą też rolę w życiu dziecka zaczynają odgrywać jego rówieśnicy.

Klasa szkolna dzieli się na małe, kilkuosobowe zespoły koleżeńskie. Tworzą się one najczęściej na zasadzie przypadku. W tym wieku o popularności wśród kolegów decyduje często uroda, pomysłowość, sposób bycia. chociaż zdarzają się też kryteria bardziej dorosłe — np. wy-

niki, osiągnięcia w nauce. Dobrzy uczniowie chętniej przestają ze sobą i między sobą zawierają przyjaźnie. Bywa też i tak, że dobry uczeń bierze pod swoją opiekę słabszego kolegę, pomaga mu w przygotowaniu lekcji, zachęca do pracy nad sobą. Z czasem — nawiązuje się między dziećmi szczerą i serdeczną przyjaźń.

W tym okresie rozwojowym dziewczęta z reguły bawią się oddzielnie, chłopcy też trzymają się razem. Dziewczęta boczą się na chłopców, a ci znowu nie przepuszczają okazji, by dokuczyć — jak często pogardliwie mówią — babom, sprawić im jakiegoś mniej czy więcej złośliwego psikuska. Występujące antagonizmy spowodowane są znacznymi różnicami zainteresowań, jakie w tym wieku przejawiają dziewczęta i chłopcy.

Dziecięce przyjaźnie nie są na ogół trwałe. Skład grup rówieśniczych zmienia się dość często. Zwłaszcza wśród dziewcząt z łada powodu dochodzi do waśni, dąsów, plotek, małych intryg, co prowadzi do rozluźnienia lub zerwania koleżeńskich więzi. Chłopcy wykazują wiele pomysłowości i inicjatywy, ich zabawy są bardziej dynamiczne i pełne fantazji. Organizują oni różnego rodzaju gry i zabawy ruchowe, zręcznościowe, w których występuje element współzawodnictwa — bawią się w podchody, w wojsko, wojnę, Indian, milicjantów i złodziei. Często tematów do zabaw dostarczają im telewizyjne seriale filmowe. Dziewczęta są znacznie spokojniejsze. Chętnie grają w piłkę, w klasy, urządzają zawody ze skakanką. Tematem ich zabaw jest najczęściej szkoła lub dom, a sama zabawa — podzielona na role — sprawia wrażenie samorodnego teatru. Wiele też czasu dziewczęta spędzają

na rozmowach, dyskusjach i... ploteczkach. Lubią mieć przy tym swoje własne, grupowe tajemnice i sekrety.

Każdą przerwę grupa koleżeńską spędza wspólnie na rozmowach lub zabawach. Kontakty, nawiązane na terenie klasy i szkoły wielu dzieciom nie wystarczają, starają się więc je przenieść również na podwórko i dom. I tu zdarzają się często kłopoty — bowiem nie wszyscy rodzice wyrażają zgodę na wizyty kolegów swego dziecka w domu. Niektórzy uważają, że ich dziecku powinny wystarczyć przyjaźnie na terenie szkolnym, w czasie zajęć, przerw czy zabaw świetlicowych. W domu natomiast — często mają przecież towarzystwo młodszego czy starszego rodzeństwa, i to powinno im wystarczyć.

Wizyty szkolnych sympatii i zabawa z nimi w domu — każdemu dziecku są bardzo potrzebne. A przy okazji takich wizyt my, rodzice, możemy się też wiele nauczyć o własnym dziecku. Np. Jaka jest jego rola w grupie, jak przyjmowane są przez kolegów jego pomysły, czy nasze dziecko potrafi bawić się zgodnie z innymi czy jest zazdorne, nieustraszone i kłótlive; czy do zabaw z kolegami szkolnymi chętnie włącza rodzeństwo i jak je wtedy traktuje; czy daje do zabawy innym swoje ulubione zabawki?

Taka wizyta pozwoli nam obiektywnie ocenić nasze dziecko, dzięki niej możemy się zorientować, za co ceni, lubi i wyróżnia swoich kolegów, możemy też poznać lepiej jego dążenia, psychiczne oczekiwania i skalę wartości, jaką stosuje do ludzi. Warto więc, przy minimum wysiłku, takie spotkania koleżeńskie organizować i dyskretnie obserwować.

E. LORENC

Któregoś dnia przyjechała do domu nad morzem nowa pani, młoda i wesoła panna Ada. I nie wiadomo po co usiadła przy pani Krzywinosek. Jak zaczęła opowiadać różności przy obiedzie, to panna Krzywinosek zapomniła o grymasach i zjadła cały talerz zupy cebulowej.

To niesłychane! Nigdy tej zupy tknąć nie chciała! A potem zjadła wszystką marchewkę bez namawiania.

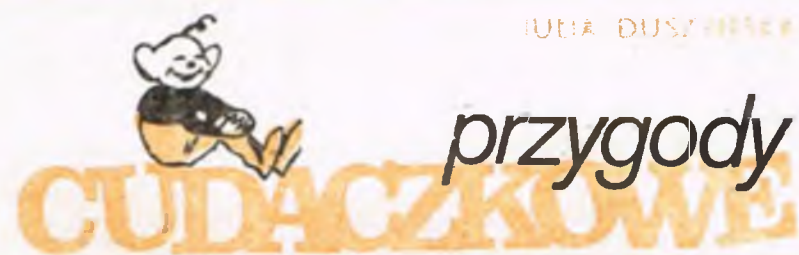
Cudaczek trząsł się ze złości. Wszyscy przy obiedzie się najedli, a on się nie śmiał i był głodny.

Po obiedzie panna Ada zaczęła namawiać mamę Krzywinośkę na spacer. Jakże się Cudaczek ucieszył, kiedy mama powiedziała, że nie pójdzie, bo ją boli głowa.

— Tak, czytam to w pani oczach — powiedziała panna Ada. — Ale może pani pozwoli Zosi iść ze mną? Pani tymczasem prześpi się trochę.

— Nie idź! — wrzasnął Cudaczek. — Zmęczysz się! Pięć obetrasz sandałem! Nie idź!

Ale panna Krzywinosek widać nie dosłyszała, bo sama zaczęła prosić mamę, żeby ją puściła.



I poszła z wesołą panną Adą, a Cudaczek poszedł z nimi, schowany w kieszonce.

Szli dość długo brzegiem morza, a potem usiedli pod krzywą sosną i wtedy dziewczynka spytała ni z tego ni z owego:

— Jak pani przeczytała w oczach mamusi, że śpiąca? Bo ja patrzyłam i żadnej litery nie widziałam.

Panna Ada roześmiała się:

— To się tak tylko mówi: „czytam”. Widać było po prostu, że oczy są zmęczone i senne. Z twarzy człowieka dużo można „wyczytać”. Czasem nawet można wyczytać, jaki on jest.

— Naprawdę? A ja? Czy pani przeczytała, jaka ja jestem?

— No, ty mi wyglądasz na małego grymasnika.

Panna Krzywinosek poczerwieniała.

— Kto pani powiedział? — szepnęła.

— Nikt mi nie powiedział. Ale widzisz, kto się często marszczy, temu robią się zmarszczki na czole. Kto się często krzywi, temu się robią takie kreseczki koło nosa i ust. Ty masz takie kreseczki, a za parę lat na drugiej stronie ulicy każdy pozna, żeś grymasnica.

— Ja nie chcę! — rozplakała się dziewczynka.

— Nie płacz, bo na to jest rada. Przestań się krzywić, póki czas, a kreseczki znikną.

Panna Krzywinosek roześmiała się i uściskała pannę Adę. — Przeszanę — powiedziała.

Cudaczek-Wyśmiewaczek wyskoczył z kieszonki na piasek. Wiedział, że nie ma co tu dłużej robić. Skończyły się minki Krzywinośki. Trzeba szukać nowej gospody, póki jeszcze brzuszek pełen.

Spojrzał gniewnie na pannę Adę, wykrzywił się brzydkiem Krzywinośkowi i poszedł.

Z plaży skręcił Cudaczek na ścieżkę. Ze ścieżki wyszedł na szosę.

A po szosie pędzi motocykl!

Cudaczek odbił się jak balon po ziemi tak zręcznie, że spadł prosto na siodło za plecami motocyklisty. Złapał się poły skórzanej kurtki i zamknął oczy.

— Tra-tra-tra... Pędzi motocykl szosą. Po jednej stronie pagórki piaszczyste, po drugiej — woda w jeziorze pluska się i mieni srebrno i niebiesko. Ale co to obchodzi Cudaczka-Wyśmiewaczka, lichy niepocziwe, co nie je, nie pije, tylko wyśmiewaniem żyje!



## Rozmowy z Czytelnikami

W nadesłanym do naszej Redakcji liście, p. Stanisław M. z Krosna Odrzańskiego pisze co następuje:

Często i chętnie czytam Biblię. Interesuje mnie również wszystko, co dotyczy tych ksiąg świętych... Według określenia katechizmowego Pismo Św. jest to zbiór ksiąg, które — napisane pod natchnieniem Ducha Świętego — Boga mają za autora i jako takie przekazane zostały Kościołowi. W żadnym jednak ze znanych mi czasopism religijnych nie spotkałem artykułu na temat „natchnienia”. Wiadomo mi, że poszczególne księgi Pisma Św. napisali ludzie. Jak wobec tego rozumieć należy „natchnienie” ksiąg świętych? Czy fakt ten da się udowodnić? Jaki jest zakres natchnienia?”

Szanowny Panie Stanisławie! Natchnienie, jest to taki wpływ Boga na ludzkich autorów poszczególnych ksiąg biblijnych, iż te, chociaż spisane przez ludzi, w rzeczywistości Boga mają za autora.

Już w Starym Zakonie spo-

tykamy wzmianki, że Bóg pobudzał wybranych przez siebie mężów i polecił im pewne rzeczy spisać. Tak więc powiedział do Mojżesza: „Zapisz to dla pamięci w księdze” (Wj 17,14). Nieco zaś później dodał: „Spisz sobie te słowa, gdyż na podstawie tych słów zawarłem przymierze z tobą i z Izraelem” (Wj 34,27). Z podobnymi poleceniami zwracał się Bóg do proroków starotestamentowych. I tak w jednej z ksiąg prorockich czytamy: „Rzekł Pan do mnie: Weź sobie wielką księgę i napisz na niej zwykłym pismem” (Iz 8,1). Gdzie indziej ten sam prorok dodaje: „To mówi Pan, Bóg Izraela: Spisz sobie wszystkie słowa, które mówię do ciebie, w księdze” (Iz 30,1). Natomiast inny mąż Pański stwierdza: „I powiedział mi Pan, mówiąc: Zapisz to, co widziałeś, i wyrzyj to na tablicach” (Hb 2,2). Ludzie ci otrzymali polecenie spisania słów Boga.

Rozkaz Boży dany „mężom świętym” do spisania słów Pańskich lub pewnych wydarzeń, jest w tym wypadku równoznaczny z natchnieniem. Pobudzając zaś pisarzy, w sposób nadprzyrodzony oświecał ich, co powinni napisać, a także czuwał, by napisali tylko to, co odpowiadało woli Bożej.

Również księgi nowotestamentowe często nazywane są „pismami” lub „pismami świętymi”, a zawarte w nich stwierdzenia uznawane są za bezwzględną prawdę. Prawdomówność ta wyprowadzana jest stąd, że księgi te zawierają Objawienie Boże. Dlatego Chrystus — zwracając się do saduceuszów — powiedział: „A co do zmartwychwstania, czyż nie czytaliście, co Bóg powiedział w słowach: Jam jest Bóg Abrahama” (Mt 22,31—32a). Zwracając zaś uwagę na swoje posłannictwo mesjańskie, stwierdził:

„Jakże... Dawid w natchnieniu ducha nazywa go Panem, gdy mówi: Rzekł Pan Panu memu” (Mt 22,43—4).

Podobnie — napominając Tymoteusza — pisał apostoł Paweł: „Ty trwaj w tym, czegoś się nauczyłeś... Ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu. Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości” (2 Tm 3,14—16). Tak samo — odnośnie pochodzenia Objawienia — uczył apostoł Piotr, gdy pisał: „To wiedźcie, że wszelkie prorocтво Pisma nie podlega dowolnemu wykładowi. Albowiem prorocтво nie pochodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (2 P 1,20—21). Obaj apostołowie uczą wyraźnie, że Pismo Św. jest natchnione przez Boga.

Nie inaczej uczyli pisarze kościelni pierwszych wieków. Tak więc Klemens Rzymski zalecał: „Wglądnijcie pilnie w Pisma, które... są dane przez Ducha Świętego” (Kom. listu do Kor. 45). W tym samym piśmie dodaje jeszcze, że apostoł Paweł „przez Boga natchniony, wysłał do was listy”. Natomiast Teofil Antiocheński pisał: „Ludzie boży, napełnieni Duchem Świętym i powołani na proroków, stali się — od Boga natchnieni i pouczeni — nauczycielami rzeczy Bożych” (Do Autolyka 2,9). Wyraźniej jeszcze wypowiadał się na ten temat Orygenes, pisząc: „Boże słowa znajdują się w prawie i w prorokach, w ewangeliach i u apostołów” (Hom. do Jer. 10,1). Zaś Atanazy stwierdza: „Każde... pismo tak Starego jak i Nowego Testamentu, jest od Boga natchnione” (list do Marcel. 39).

Wreszcie Augustyn uczy: „Z tego królestwa, dokąd podróżujemy, przyszedł nam Pisma” (Kom do Ps. 90).

Według nauki Kościoła, natchnienie rozciąga się na wszystkie części Pisma Św. Stąd też wszystkie księgi Starego i Nowego Testamentu, wraz ze wszystkimi ich częściami, uważane są za pochodzące z natchnienia Bożego. Potwierdził to Chrystus, który podczas swej publicznej działalności często przytaczał teksty biblijne. Tak samo czynili apostołowie, Również i Ojcowie Kościoła — cytując teksty biblijne, broniąc ich treści oraz objaśniając je — opowiadali się zawsze za ich boskim pochodzeniem.

W Biblii na pewno natchnione jest wszystko, co dotyczy spraw wiary i moralności. Nie obejmuje jednak natchnienie zjawisk przyrodniczych opisywanych w Piśmie Św., przedstawianych często niezgodnie z obecnym stanem wiedzy przyrodniczej. Bowiem — jak zauważa Augustyn — Bóg „chciał nas uczynić chrześcijanami, nie zaś przyrodnikami” (Przeciw Feliksowi Manich. 1,10). Pisarze święci przedstawiali zjawiska przyrodnicze tak, jak je rozumieli ludzie im współcześni. Natomiast przedstawione na kartach Pisma Św. fakty historyczne uważane być muszą za prawdziwe. Nie może być inaczej, skoro opiera się na nich Boża ekonomia zbawienia. Zatem przedstawione tam wydarzenia muszą być zgodne z historyczną prawdą.

Pana i wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam oraz życząc by lektura Biblii uczyniła Was świadomymi wyznawcami Chrystusa.

DUSZPASTERZ

## „Dla pokrzepienia serc” (W 140 rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza)

dokończenie ze str. 12

Każda z tych myśli znajdzie swoje rozwinięcie w „Quo vadis” — dziele, w którym z sobie tylko właściwym mistrzostwem ukaże Sienkiewicz zderzenie się dwóch światów: pogańskiego i chrześcijańskiego. Upadający, zdemoralizowany cywilizacją i brakiem wszelkich zasad Rzym, którego „owocem” jest zbrodniczy i okrutny Neron, staje oko w oko z budzącą się do życia ideologią chrześcijańską, głoszoną i reprezentowaną nie tylko przez osoby apostołów Piotra i Pawła, ale także przez ich najgorliwszą i najszlacheńszą wyznawczynię, Ligię.

Wzajemne oddziaływanie tych światów dokonuje się w atmosferze Neronowych zbrodni, popełnianych na osobach pierwszych chrześcijan. A jednak, to oni naznaczeni miłością i wiarą w Chrystusa pokonają pogańskie imperium. Pokonają, gdyż ich nauka niesie te wartości, które w Rzymie były zupełnie obce, a których treść zawiera się w słowach apostołów: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego swego, jak siebie samego”.

Ewangeliczne zasady miłości do Boga i bliźniego stanowi klucz do dzieła Sienkiewicza. Jej wyeksponowanie pozwoliło uniknąć pisarzowi niebezpiecznych z punktu widzenia struktury powieści traktatów teologiczno-moralnych, z drugiej strony pozwoliło nadać „Quo vadis” niezwykle humanistyczną wymowę, tak potrzebną w czasach twórczości pisarza.

Dekadencka Europa schyłku wieku była „tworem” na tyle zdemoralizowanym, co zagubionym. Wkraczała w wiek XX obarczona dawnym niepokojem, głównie natury społecznej i moralnej. Potrzebowała światła — jakiejś myśli przewodniej, która zapanowałaby nad chaosem, zwiastując duchowe i moralne odrodzenie.

Potrzebowała tej myśli niczym dogmatu, podobnie jak upadający Rzym potrzebował chrześcijaństwa, by się odrodzić.

W tym aspekcie spogląda Sienkiewicz na historię z pozycji artysty-myśliciela. Nero-

nowy Rzym jest nie tylko odniesieniem historycznym, ale przede wszystkim wielką alegorią, za którą kryją się problemy współczesnego świata. Bo czyż „powieść z czasów Nerona” nie jest jednocześnie powieścią z czasów Bismarcka o określonej, choć zamaskowanej wymowie politycznej? Czyż nie jest manifestem wymierzonym przeciwko tyranii i dewiacjom, jakie ze sobą niesie?

Uniwersalizm i głęboki humanizm „Quo vadis” polega także na tym, że oto wyrażona w słowach apostoła Piotra bezinteresowna miłość do Boga i bliźniego stanęła na przeciw złu i wyszła z tej walki zwycięsko. Przez cierpienie i prawdę. Nawet przy najbardziej „historycznym” podejściu do powieści nie można nie dostrzec tu analogii do polskiej rzeczywistości. Biorąc zaś pod uwagę wszystkie z wymienionych uwarunkowań, fakt przyznania tej właśnie powieści Nagrody Nobla nabiera szczególnego znaczenia. Zwłaszcza wobec faktu, że autor pochodził z kraju pozbawionego państwowości.

Intelektualne i moralne przebudzenie Europy wyrażone w jakiejś mierze przez ten fakt było bowiem kolejnym etapem zapoczątkowanej przez twórczość Sienkiewicza misji „dla pokrzepienia serc”.

Spełnienie jej dokona się w kilkanaście lat później i będzie miało Imię — Polonia Restituta.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

— Bóg wie — zamruczał Marek.  
Panna Aneta złożyła ręce, wzrok zwróciła na obrazek ostrobramski nad swym posianiem. Łzy jej tamowały mowę:  
— Matko Najświętsza! Przemów mu rodzoną mową do serca! Daj mu opanowanie, by nie odchodził już od nas! Tyś cudowna! Stary wojak wstał i stukając kulą przeszedł się parę razy po łące.  
— Nie puścić go i basta! — zawyrokował po żołniersku.  
Potem zatrzymał się przed panną Anetą i rzekł:  
— A co? Krzyżowała panna Aneta: „Nie słuchaj, nie słuchaj!” A racja była moja! Za dezercję kulą w łeb!  
Ale kto tam pannę Anetę przekona! Gotowa i tego ugościć.  
— Jakże go nie pożałować biedniątka? On jak chory teraz! — usprawiedliwiała się.  
— At! — strzepnął stary rękoma. — Panne Anecie było się urodzić kapelanem u kryminalistów! Ma się rozumieć, rozgrzeszyła ich hurtem. No i cóż ty z nim zrobisz Marku? — zagadnęła.  
— Zobaczymy! — odparł po swojemu Zmudzin.  
— Wyswatać mu pannę i jak najprędzej ożenić — doradził Ragis. — Ach, nie ma czarnej Julki, w sam raz dla niego połowica!  
— Zatrzymaj go, Marku — szepnęła panna Aneta — może zapomni! Nie frasuj się nad miarę — daje Bóg troskę, da i pociechę!  
Dłoń jej, stwardniała od pracy, spoczęła łagodnie na jego schyłkowej głowie, a on tę rękę wziął i w milczeniu do ust przycisnął.  
— Gdzie ta pociecha dla mnie! — wyrzekł po chwili — Orwidów nie ma!  
— Przyjadą — wymówiła z mocą — niezadługo będą!  
Podniosł głowę, smuga ożywienia i zajęcia zabiły mu w oczach.  
— Kto ciotce mówił? — zagadnęła.  
— We śnie ich widziałam! Nie opodal byli, a szli szparko. Zobaczysz, nie upłynie rok, a wyzwolą cię!  
— Tere-fere! Sen mara! — zaśmiał się Ragis. — Ot, lepiej chodź do obory, pokażę ci z latarnią, jakie u nas cielęta dał Bóg na kołędzie. Klacz także zrobiła niespodziankę. Żrebak jest jak malowany. Chodź!  
Rozproszyło to nieco smutne myśli. Stary istotnie czary znał chyba. W każdym kącie widać było ład i dostatek, z chaty panna Aneta zrobiła czyste, schludne mieszkanko, zapas był w spiżarni i stodółce, było utrzymane na pokaz, a szkapę Grenisa parskały wesoło nad pełnym żłobem.  
Przepowiednia ciotki i widok przeistoczonej zagrody napełniły otuchą Marka. Przez ten rok wytrącił macosze i Witoldowi sporą sumę,

słuchać. Chłopiec do reszty się rozpuścił przez te pieszczoty. Ho, ho, ho! Ja inaczej. Żołnierz w szeregu. Dobrze. Dezerter? Kula w łeb. To się wie.

— Nie słuchaj, Mareczku, nie słuchaj — wołała poczciwa kobieta, znosząc na stół różne specjalne.  
Zbyteczne było ostrzeżenie. Marek znał Ragisa, pozwalał mu wygadać się. Usiadł u ognia i w milczeniu grał pokostniałe ręce. Z ulicy dobiegała aż tu kołęda, to znowu muzyka i tupanie u Wojnatów.

W tej chwili z sieni otwarto drzwi i ukazała się ospowata, przeżrana twarz Grenisa. Wedle regulaminu miał oczy zamknięte.

— Proszę pana kaprala! Nieszczęście — wyjęczał.  
— Raportować krótko i wyraźnie! — zawołał gromko Ragis, wstając.

— Jakiś cudzy koń stoi między naszymi. Może złodzieje podzucili, a może, uchwaj Chryste, źle się pokazało! — wybełkotał parobek.

— Jesteś gęś — wrzasnął mu nad uchem eks-kapral, nie mogąc śmiechu utrzymać, tak głośno, że chłopak otworzył oczy, spojrzął i zawstydzony uciekł czym prędzej.

— Poczciwy Grenis! — uśmiechnęła się panna Aneta.

— Co to poczciwy — oburzył się kaleka — proszę powiedzieć: głupi! Ale kto tam przekona pannę Anetę? Ot, co to znaczy opuścić swoich! Za złodzieja cię biorą albo złego ducha. Dobrze ci tak!

— Wczoraj nie mogłem być — ożwał się nareszcie Marek.  
— Dlaczego?

— Bo Kazimierz przyjechał...

Starzy oniemieli z podziwu i radości. Po chwili dopiero zaczęły się wykrzykniki.

— Przyjechał — powtórzył Marek posepnie — ziemi dochodzi i pieniędzy... A jaki, zobaczycie sami. Ja nie poznałem.

— Czemuś go nie przywiózł? — spytali oboje razem.

— A jak? Kiedy spał. Wypił za wiele. Nie zrozumielibyscie, co gada!

Zamilkli wszyscy troje owym ciężkim milczeniem, co kryje zgrozę, ból i często serdeczne łzy. Jedzenie stało nietknięte, ognia nikt nie podsycił.

— Biedne dzieciátko — szepnęła staruszka i dodała coś niewyraźnie, może modlitwę.

Ragis brodę podparł pięścią i gryzł wąsy, wreszcie wzdrygnął się cały.

— Cóż będzie z tego? — spytał głucho. — Zostanie tu, czy wróci?

**POZIOMO:** 1) obchodzi z szopką domy w okresie Bożego Narodzenia, 5) magazyn, 10) zajmuje się usuwaniem błędów, 11) teren przyległy do czegoś, 12) NRD-owska część wyspy Uznam, 13) wybiera papieża, 15) podziemny cmentarz w starożytności, 16) na głowie żułowca, 19) szata liturgiczna, 21) mini-ogórek, 25) niejeden w twórczości Agaty Christie, 26) dudnienie, 28) jedno z największych miast Ukrainy, 29) pomieszczenie czasowo zajęte przez wojsko, 30) część nogi, 31) rodzaj zupy.

**PIONOWO:** 1) kuzyn agawy, 2) przyrząd obserwacyjny, 3) uprawnia do tytułu naukowego, 4) pierwszy mityczny lotniarz, 6) znak przestankowy, 7) polskie włókno syntetyczne, 8) kojarzy się z Arlekinem, 9) twórca obrazu „Kazanie Skargi”, 14) smaczny kurak łowny, 17) splot długich włosów, 18) pracuje wśród wolumenów, 20) diament po szlifie, 22) składający handlową propozycję, 23) dostojnik kościelny, 24) przepływa przez Żelazową Wolę, 27) papiery urzędowe.

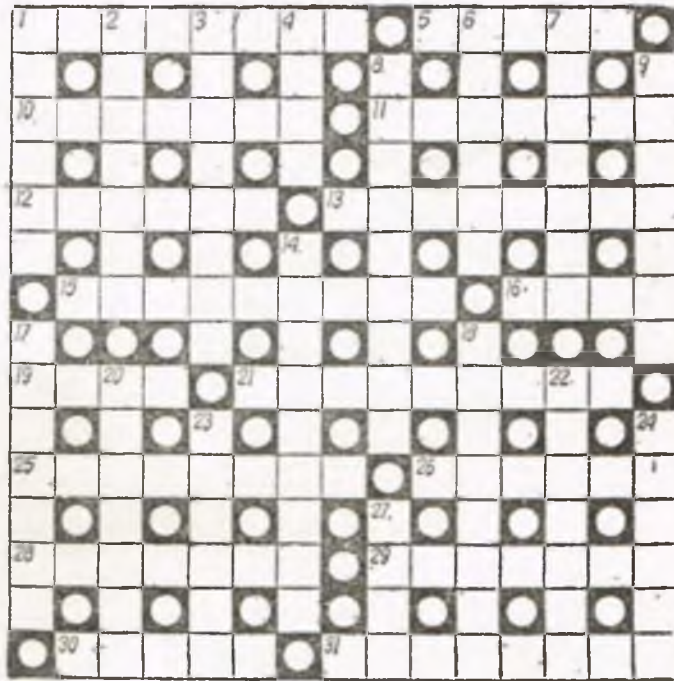
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

#### nagrody książkowe

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 12

**POZIOMO:** elewacja, osika, kasacja, gehenna, Narwik, rezonans, estuarium, etui, tusz, szwależer, Telimena, cement, komorne, etylina, skoki, karawana.  
**PIONOWO:** Elkana, ekspres, archiwum, juan, schron, kontakt, egzekutor, Karskie, prezenter, statyka, peleryna, szlemik, eremita, ameryk, Utrata, lewa. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 8 nagrody wylosował: Renata Podgórska z Zielonej Góry i Krzysztof Kowalik z Puław.  
Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 19



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 288. P-73.

## MARIA RODZIEWICZÓWNA

# Deuajtis

— Epofeja. moja jazda — powiedział Kazimierz. upajając się własnymi słowami. — Tydzień zegnaliśmy się z druhami. W niedzielę zaprosił mnie starszy sowietnik, w poniedziałek dał kolację prokurator, we wtorek byłem u kupca C., we środę na bliny zawołał do siebie przeświatły ojciec Nikanor, w czwartek poszedłem do mojej przyjaciółki wdowy Pelagii Rokowny, a w piątek na dworcu dałem ja kolację kolegom. Nikt nie był trzeźwy, szampeter lał się jak woda, oczyszczonej zabrakło w bufecie. Zapłaciłem 600 rubli daremnych, bo je wyběniłem w stukułkę, i pojechałem z placzem. Oh, miły brat. Jak mnie ciężko przyszło rozstać się z dobrymi ludźmi! Spałem i spokojnie do Kołymny, aż tam kiedy wyrzuję — na platformie — sotnia Cyganek i Cyganów. Kto im dał wiedzieć, że jadę; przyszli z powitaniem i z pieśnią. A ty słyszał kiedy cygańską pieśń. Jak pieją! Dusza moja. Nic piękniejszego nie ma na Bożym mirze! Na rękach mnie wynieśli i trzy dni trzymali i gościli. Tak ja nigdy nie biesiadowałem! A co pierzyn nastali! Cha, cha, cha!

— Z matką się widzałeś? — zagadnął Marek, obojętny na ten sukces.

— A jakże! pisałeś, że ojciec — dał mu Boże zbawienie — zostawił dla mnie majątek i kapitał. No, a gdzie oni?

— W matki zarządzie.

— Jakże to? A ona mówiła, że u ciebie znajduje!

— To źle mówiła, bo ja nic o tym nie wiem. Ojciec tobie, jak każdemu z nas, dał 5000 rubli. Ejniki przy tym i błogosławieństwo. Jeśli wrócisz! Mnie kazał Poświcia pilnować i do was się nie wtrącać.

— To płochy, brat miły, bo ty jedna głowa. Oni mnie gotowi naduć! — rzekł Kazimierz frasośliwie.

Na pociechę wypił kieliszek.

— Niczego — zawołał z fantazją. — Położmy nawet, że nic nie dadzą, to mi teraz nie strach! Żałoby nie żałoby. Połączam tysiąc rubli żałowania! Można żyć! Żebyśmy chcieli, to bym był bogatszy, mogłem się ożenić. Aha, prawda! To i ja ciebie dziś spłoszył od panienki...

Marek obojętnie ramionami rzucił. Kazimierz więcej się nie pytał. sen go morzył, coraz ciężiej obracał językiem, mrugał oczyma, rozkładał się wygodnie w fotelu, wreszcie zachrapał! Gospodarz polecił go opiece ogrodniczka, a sam wyszedł na ganek. Atmosfera pokoju tłoczyła mu piersi! Godzinę stał na ganku obojętny na mróz. Myśli jego były daleko, przy grobie ojca. Jaki on był szczęśliwy, że umarł nie zobaczywszy dnia tego!...

Nazajutrz, kto żył we dworze, pod przewodem rządcy spędził ranek w kościele.

Gość spał, potem zjadł obiad i znowu spał. Marek kazał konia założyć i ruszył do Sandwilów. Pierwszy raz czuł potrzebę podzielenia się z kimś swoją nową troską. Wczesny mrok zimowy zapadł, gdy wjechał na ulicę.

Ze wszystkich okien biło światło, odzywały się wszędzie skrzypce i bębenki, gromady postrojonych chłopaków chodziły z kołędą, u Wojnatów tańczono ochoczo, tłum otaczał zagrodę, tylko jedna chata była cicha i prawie ciemna.

Wielki czarodziej i panna Aneta grali sobie w mariasza przy kominie. Załowali świecy zapewne.

Wszedł, powitany zajadłym szczekaniem i piskiem menażerii.

— Marek! — powitała go radośnie ciotka — a to dopiero miła niespodzianka!

— Cicho, hołota! — zakrzyczał Ragis, robiąc porządek swą drewnianą nogą. — Aha! niespodzianka! czemu to tej miłej niespodzianki nie było wczoraj! Nie zjadłbym całego szczupaka i nie chorował dzisiaj! To się wie! Nasz pan raczkami się karmił panieńskimi i o Bożym świecie zapomniał!...

— Niech go jegomość nie konfunduje! — wdała się panna Aneta. — Dzięki Bogu, że jego biednego co cieszy! Siadź kochaniuki przy kominku! Ogrzej się! Nie frasuj! Zaraz cię ugoszczę, jak mogę.

W futrzanym tołubku, uśmiechnięta, serdeczna starowina wyglądała młodszą o lat dziesiątek. Spokój i zgoda wyrównały bruzdy po dawnych łzach. Krzątała się, jak za dawnych czasów. A Ragis burczał:

— Panna Aneta wszystkiemu rada. Mordercę by ugościła. Aż złość

27



### Kącik kulinarny

## Wiosenne sałatki

### ...z rzodkiewek

2 pęczki rzodkiewek, łyżka posiekanych listków mięty i lubczyku, pęczek młodej cebulki, 20 dkg białego sera, szklanka śmietany lub kwaśnego mleka, sól, pieprz do smaku.

Rzodkiewki umyć, odciąć listki zewnętrzne, pozostawiając jedynie środkowe mniejsze listki. Rzodkiewki pokrajać w cienkie plasterki, listki posiekać. Oczyszczoną i umytą młodą cebulkę pokroić w nieduże talarki, razem ze szczypiorkiem. Ser zetrzeć na tarce lub drobno pokruszyć. W międzyczasie do przygotowanej ilości śmietany lub kwaśnego mleka dodać posiekane listki mięty, lubczyku oraz sól i pieprz do smaku. Dokładnie wymieszać, po czym zalać tak przygotowanym „sosem” ser z rzodkiewkami.

Z dodatkiem świeżego pieczywa takie danie smakuje o każdej porze — najlepiej na śniadanie i wczesną kolację.

### ...z rzodkiewek i jaj

4—6 ugotowanych na twardo jaj, pęczek rzodkiewek, pęczek szczypiorku, sok z cytryny (w proporcji pół cytryny lub 1—2 łyżki ekstraktu cytrynowego), sól, pieprz do smaku, 2—3 łyżki majonezu, 2 łyżki śmietany.

Ugotowane jaja pokrajać w kostkę, rzodkiewki skroić w drobne plasterki. Dodać posiekany szczypiorek oraz przyprawy. Majonez wymieszać ze śmietaną, po czym zalać nim wcześniej przygotowaną masę sałatkową. Jeszcze raz dokładnie wymieszać. Doskonałe do spożycia z chlebem, ale także jako przystawka, np. jako masa wypełniająca „koszyczki” z pomidorów.

(Umyte i sprzarzone pomidory obrane ze skórki delikatnie wydrążamy, nacinając najpierw u góry i zdejmując z nich „kapturek” podobnie jak z ugotowanego na twardo jajka. Sałatka podana w takiej formie jest nie tylko smaczna, ale także bardzo dekoracyjna, zwłaszcza, gdy podamy ją na tacy udekorowanej zieloną sałatą lub jarmuszem.

### ...z buraczków

2 średniej wielkości buraczki, 1 cebula, 2 kwaszone ogórki, 2 łyżki oliwy, 1 łyżka musztardy (lub octu winnego), koperek, pęczek szczypiorku, natka z zielonej pietruszki, sól, cukier do smaku.

Buraczki ugotować, obrać ze skórki, pokroić w cienkie paseczki. Ogórki obrać, pokroić w kostkę lub paski i wymieszać z buraczkami. Przyprawić solą i cukrem oraz zaprawą z oliwy i musztardy. Sałatkę posypać posiekaną pietruszką wymieszaną ze szczypiorkiem. Podawać jako dodatek do obiadu.

### ...z ogórka i papryki

1 średniej wielkości świeży ogórek, 2—4 strąki papryki, 2 cebule, 1/2 pęczka natki pietruszki, ząbek czosnku, 3 łyżki oliwy lub oleju słonecznikowego, 1 łyżka octu winnego, sól, pieprz do smaku.

Ogórek i paprykę kroimy kolejno w kostkę i paseczki, cebulę i pietruszkę drobno siekamy, po czym mieszamy wszystko dokładnie w salaterce.

Z utartego na miazgę czosnku i 3 łyżek oliwy przygotowujemy sos, dodając do smaku 1 łyżkę octu winnego oraz sól, pieprz i nieco sproszkowanej papryki. Zalewamy nim sałatkową masę, posypując po wierzchu startym na tarce serem żółtym o nieco ostrzejszym smaku. Przed spożyciem sałatkę odstawiamy w chłodniejsze miejsce. Podajemy do obiadu do białych lub ciemnych mięs.

### ...z jabłek, marchwi i...

2 jabłka, 2 marchewki, 1 seler, sok z cytryny, 3 dkg utartych orzechów włoskich, 1/2 szklanki jogurtu, 2 łyżki śmietany, sól, cukier do smaku.

Umyte i obrane ze skórki jabłka i jarzyny zetrzeć na grubszej tarce i zaraz potem skropić sokiem z cytryny. Wymieszać. Jogurt i śmietanę doprawić cukrem i solą po czym zmieszać z przygotowaną wcześniej sałatką. Dodając odpowiednio więcej jogurtu zamiast sałatki otrzymujemy doskonały... chłodnik — smaczny i zdrowy.

Świeże surówki — to najważniejsza część bogatego w witaminy i substancje mineralne jadłospisu wiosennego, pozwalająca skutecznie zasilić organizm w niezbędne mu składniki pokarmowe.

Bronisława